Nr. 63. Lwów — Sobota dnia 16 Marca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Lubina — Harasyma Pr.
Jutro: N. 3 Głucha — N. 3 Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 20
Zachód „ „ 5 „ 59

Długość dnia g. 11 m. 39
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Ponieważ I kwartał ma się ku końcowi, przeto upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona z przesyłką pocztową na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 marca.

Kilka dni temu przedstawiliśmy dokładny obraz skandynawskich stosunków, powikłanych niezmiernie przez radykalny storthing norwezki. Zdawało się, że pomyślnego wyjścia z tej sytuacyi zgoła nie ma i że zatarg nieuniknienie skończy się orężnem starciem dwóch królestw, złączonych unią od lat prawie ośmdziesięciu. Lecz przez zwały chmur, które nad Norwegią nagromadzili jej zaślepieni deputowani, zaczęły się przebijać promienie narodowego rozsądku, a ledwo to się stało, zaraz i w Szwecyi odezwały się nawoływania do nowych prób ugodowych. Nie radykaliści, stanowiący większość w storthingu, poszli po rozum polityczny do głowy, lecz sam naród norwezki, sami wyborcy tych radykalistów, co jest silnym dowodem przeciw twierdzeniu, że powszechne głosowanie najwierniej wyraża rzeczywiste usposobienie kraju. Nazwano każde powszechne głosowanie nietylko „głupią tyranią liczby“, nietylko panowaniem największej niesprawiedliwości i zaślepienia, ale jeszcze stałem i powszechnem bałamuctwem. Na to ostatnie twierdzenie nie potrzeba szukać lepszego dowodu nad ten, jaki daje teraz Norwegia. Jest to kraj nawskroś demokratyczny, w którym wszelkie różnice stanowe zniesiono kilkadziesiąt lat temu. Urodzenie, majątek, stopień gimnastyki umysłowej nie daje tam nikomu żadnych przywilejów nietylko przed prawem, bo to się samo przez się rozumie, ale nawet w życiu towarzyskiem. Nietylko równouprawnieni są wszyscy, ale uważani są za równo zdolnych do wszystkiego, tak samo do rozrzucania nawozu po polu i zamiatania ulic, jak do kierowania państwem, albo przemawiania z kazalnicy. Wedle konstytucyjnej teoryi, obywatel może dziś robić jedno, jutro drugie, a to i tamto jednakowo dobrze. Wyjątek uczyniono tylko dla specyalności technicznych, bo praktyczny zmysł narodu uznał, że kominiarz nie może pisać recept, a furman budować żelaznych mostów. Więc specyalność techniczna zaczęła dawać patent na arystokracyą, zniesioną w dobie największego ubóstwiania demokratyczności. Państwo daje wszystkim jednakowe wykształcenie, a że zasada demokratyczna głosi, iż każdy obywatel zdolny jest do wszystkiego, oprócz niektórych specyalnych zawodów, przeto między wyborcami a ich deputowanymi nie może być nieporozumienia, zwłaszcza zaraz po wyborach i to w kwestyi, która dla nich była hasłem. Tak wynika z teoryi, lecz praktyka norwezka świadczy wbrew przeciwnie. Pod hasłem rozdziału służby konsularnej odbyły się w październiku i listopadzie wybory i większość otrzymali nieugięci zwolennicy rozdziału, — radykaliści. Wybrano także pewną liczbę konserwatystów i środkowców, ale wyłącznie takich, którzy w kwestyi konsularnej byli jednego zdania z radykalistami. Można tedy było powiedzieć, że cały naród myśli tak, jak storthing — i tak też mówił wódz radykałów Steen królowi. Inaczej nie zrozumianoby tej kwestyi nigdzie; wszędzie i zawsze, zgodnie z teoryą, na której się opiera wyborczy system rządów, powiedzianoby, że naród wyrzekł swoje słowo. A jednak jest to złudzenie. Niezaprzeczenie, naród wyrzekł słowo, ale uczynił to w tłumie, pod wpływem atmosfery, wytworzonej przez agitacyą, a więc atmosfery, którą codzień człowiek nie oddycha. Psychologowie wykazują, że taki tłum zawsze myśli inaczej, niż każda jednostka, z której on się składa. I to się właśnie okazało w Norwegii. Storthing, konsekwentnie idąc do zatargu, postanowił teraz wybrać ze swego łona delegacyą, która ma jeździć po dworach europejskich i wszędzie prosić o interwencyą przeciw królowi i Szwecyi, o czynne wmięszanie się obcych rządów do skandynawskiego sporu. Ma się rozumieć, że ta pielgrzymka po wszystkich dworach będzie tylko osłoną rzeczywistej akcyi, mającej na celu pozyskanie czynnej pomocy od Rosyi i może od Francyi. Niepodobna dobitniej okazać niechęci do Szwecyi i wspólnego z nią króla, jak taką żebraniną obcej pomocy. Ale kiedy tak zaślepieni członkowie storthingu popełniają coraz większe niedorzeczności, naród, nie będący już tłumem, przejrzał i rozwinął wbrew przeciwną działalność. Zaczęły się sypać tysiączne protesta przeciw niebezpiecznej grze storthingu, wnet potworzyły się niezliczone związki, które uchwalają adresy do króla i odezwy do szwedzkiego narodu, a w nich się mówi, że zatarg jest niepotrzebny i że sprawę konsularną król dobrze postawił, żądając rozpatrzenia i uchwalenia tej rzeczy przez radę wspólną, i w końcu, że w ostateczności Norwegia woli obejść się bez wszelkich zmian, niżby miała je okupić kłótnią, hazardem i przelewem krwi. Ten ruch jest powszechny, objął całe królestwo i siłą swą sprawia potężne wrażenie.

Gdzie jest wola narodu? Kiedy się ona wiernie wyraziła: podczas jesiennych wyborów do storthingu, odbywanych w tłumie i w atmosferze agitacyjnej, czy teraz, gdy nie było ani tłumu, ani agitacyi, i każdy myślał własną głową? Ten wypadek po prostu zabija teoryę o powszechnych wyborach, jako o najlepszym środku pytania narodu.

Ale oprócz tego powstaje zagadka, której nie przewidziano w norwezkiej konstytucyi: co teraz czynić? Król nie ma prawa rozwiązać storthingu, chociaż on tak widocznie nie odpowiada woli narodu. Zatarg zniknie sam przez się, jeśli deputowani zastosują się do głosu ludności i przyjmą warunki królewskie, uznane przez naród za dobre i jedynie słuszne. Tego się trzeba spodziewać. Lecz co czynić, jeśli storthing, korzystając ze swych niecofnionych pełnomocnictw, zechce wytrwać na zajętem stanowisku? Wprawdzie wydaje się to nieprawdopodobnem, gdyż byłoby całkiem nowem zjawiskiem: tyranią parlamentarną, zastosowaną nie do jednego stronnictwa, nie do jednej warstwy społecznej, co już bywa, jak naprzykład tyrania w Niemczech nad katolikami i Polakami, albo tyrania republikanów francuskich nad monarchistami; lecz tyranią zastosowaną do całego narodu. Odsłania to fatalną lukę w statucie konstytucyjnym, ułożonym podług najczystszych wzorów demokratycznych. Samo życie pokazuje, że konieczna jest jakaś zmiana w konstytucyi, a wszelka musi być uchyleniem się od demokratyczności ku zasadzie monarchicznej, — czyli bodaj częściową negacyą demokratyzmu.

Po długiej chwiejności, po gorliwem kokietowaniu z russofilami, wraca rząd bułgarski na tory wypróbowanej polityki lat poprzednich. Książę Ferdynand odrzucił wszystkie projekta Cankowa, a gabinet postarał się o zgodę z Austryą w kwestyi akcyzy. Jakie są warunki tej ugody, jeszcze nie wiadomo, ale dla ocenienia politycznej sytuacyi wystarcza fakt, że porozumienie nastąpiło. Jeśli Canków miał jakąś misyę, jak przypuszczano, to się nie wywiązał z zadania. Donoszą z Sofii, że z licznym orszakiem zwolenników jedzie on do Petersburga, upozorowawszy tę wycieczkę potrzebą ulokowania w szkołach rosyjskich wnuków swoich, bo nauka w ojczyźnie nie dla nich: i za droga i zanadto bułgarska, kiedy przeciwnie, powinna być panslawistyczną. Ale ten powód podróży jest tylko pozornym, głoszą bowiem w Sofii, że Canków jedzie z raportami, propozycyami przyszłej akcyi, a także po wskazówki i środki. Zdaje się jednak, że nie natrafi teraz w Petersburgu na grunt podatny do takich działań, w których sam jest specyalistą. Bułgarya i jej sprawa ogromnie zmalała w oczach rosyjskich i już nie przedstawia osi, w około której mogłaby się obracać polityka petersburska. Wyrosły ważniejsze zadania, powstały szersze na przyszłość poglądy i w dali zarysowują się tak wielkie wypadki, że w ich grze Bułgarya może mieć tylko rolę piona. Na zwykłe zaś intrygi, na podsycanie gorliwości russofilów brzęczącymi argumentami, zapewne nie zgodzi się książę Łobanów, bo na to jest on za wielkim panem. Sądzimy tedy, że tym razem rosyjska Kolchida nie da bułgarskim Argonautom złotego runa i jeśli oni wrócą do ojczyzny, to z rozczarowaniem.

Pełnomocnik chiński do rokowań pokojowych wice-król Li-Hung-Czang przybędzie 19 bm. do Hiroszymy i tu za pośrednictwem amerykańskiego posła otrzyma od rządu japońskiego zawiadomienie, że pertraktacye z nim nie zaczną się przed końcem marca. Ta zwłoka widocznie potrzebna jest Japończykom dlatego, aby tymczasem mogli zająć stolicę Mandżuryi, wielkie miasto Mukden, bo naturalnie, czem głębiej wnikną oni w Chiny, tem trudniejsze mogą stawiać warunki pokoju i tem pewniej je otrzymają. Oprócz tego, Japończycy ciągle jeszcze nie wierzą w chińską szczerość; przypuszczają oni może nie bez racyi, że Chińczycy skorzystają z zawieszenia broni podczas rokowań pokojowych, aby się skupić, uzbroić i wtedy znowu szukać szczęścia w orężu. Na ten domysł naprowadza ich pochopność, z jaką teraz głoszą Chiny, że gotowe są przyjąć wszelkie warunki, jakie im podyktuje zwycięzca, byle corychlej zaczęły się rokowania i razem z niemi nastało zawieszenie broni. Otóż zajęcie Mukdenu, oddalonego od Pekinu zaledwo o 200 kilometrów, tak ogromnie wzmocni strategiczną pozycyę Japończyków, że już będą mogli spokojnie patrzeć na mobilizacyjne wysiłki Chińczyków. Marsz na Mukden już się rozpoczął. Wykonywa go armia jen. Nodcu, który za zdobycie Niu-Czangu otrzymał godność marszałka.

Piszą nam z Wiednia 13 marca.

Tendencyjne plotki dzienników opozycyjnych, zwłaszcza czeskich, o rzekomych zajściach na naradach ministrów, w komitecie ściślejszym, wyznaczonym do sformułowania projektu reformy wyborczej i t. d., oczywiście nie mają żadnej realnej podstawy. Jest to rzeczą dziwaczną, że te plotki bywają powtarzane, jak gdyby posiadały jakąkolwiek autentyczność! Komitet ściślejszy sumiennie przestrzega sekretu swych obrad, a najmniej dowiedzieć się mogą o ich treści młodoczesi.

Namiestnik Czech hr. Thun, jako prezes Rady szkolnej krajowej, wydał wczoraj rozporządzenie, dotyczące rozwoju lojalności i austryackiego patryotyzmu w szkołach, narodowej i religijnej tolerancyi, zakazu wywieszania na gmachach szkolnych tak zwanych chorągwi słowiańskich (wymyślonych w roku 1848, a nie mających żadnej historycznej podstawy, bo jak nie było nigdy spólnego państwa słowiańskiego, tak też nie było nigdy spólnego „słowiańskiego“ biało-czerwono-niebieskiego sztandaru), wreszcie zakazu składek bez upoważnienia (np. na pomnik Husa). Oczywiście pochopu do wydania tego rozporządzenia dostarczyła namiętna mowa, którą w ostatniej sesyi czeskiego sejmu krajowego wygłosił dr. Edward Gregr i w której się oburzał, że w szkołach uczą patryotyzmu — austryackiego. Hr. Thun wtedy odpowiedział dobitnie, że właśnie to uważa jako najważniejsze zadanie szkoły. Co do nas, to uznajemy pożyteczność usunięcia młodzieży szkolnej z pod wszelkich wpływów agitacyjnych, demonstracyi i t. d. *Narodni Listy* niedawno temu tak wymownie oświadczyły się przeciwko wszelkiej agitacyi w szkołach rosyjskich, że według prawideł logiki, powinny teraz pochwalić też gorąco rozporządzenie hr Thuna. Co jednak dotyczy krzewienia patryotyzmu austryackiego za pomocą rozporządzeń, nie dowierzamy skuteczności tej metody. Popłacała ona w Austryi przed rokiem 1848, a potem znowu od 1850—1860, ale nie wydała wcale pomyślnych owoców. Na odwrót te same przyczyny sprowadzają zawsze podobne skutki, jak rewolucyjne wybryki r. 1848 sprowadziły reakcyę, tak też systematyczne agitacye młodoczechów, wkradające się nawet do gmachów szkolnych, dostatecznie tłómaczą troskliwość namiestnika Czech o zabezpieczenie dziatwy szkolnej od tych demonstracyjnych wpływów. To pewna, że hr. Franciszka Thuna, tak samo jak jego stryja śp. Leona, ministra oświecenia od r. 1850—1859, nie można podejrzywać o niechęć do Czechów, ani o skłonności niemieckie! Jeżeli tak wypróbowany przyjaciel Czechów, jak hr. Thun, widział się zmuszonym wydać podobne rozporządzenie, świadczy to, że agitacye radykalne już na prawdę stały się niebezpiecznemi szkole.

Ks. Alojzy Liechtenstein zapewnia dziś w *Reichspost*, że nie otrzymał żadnego listu od Ojca śgo. Z góry podejrzaną zdawało nam się rzeczą, aby o treści mającego dopiero być wysłanym listu mogli się dowiedzieć korespondenci dzienników. Natomiast także nie zasługują wcale na wiarę ogłoszone w węgierskim dzienniku *Hazank* szczegóły o rzekomej odpowiedzi, jakiej kardynał Rampolla udzielił kardynałowi Schoenbornowi i węgierskiemu biskupowi Steinerowi. Mianowicie wszelka paralela pomiędzy nowem węgierskiem stronnictwem ludowem a wiedeńską frakcyą chrześciańsko-socyalną sprzeciwia się rzeczywistości. Węgierskie stronnictwo ludowe powstało celem obrony praw Kościoła przeciwko polityce antykatolickiej, wyznaje te same zasady, co dawne katolicko-konserwatywne stronnictwo w Austryi i nie weszło dotąd w żadną kolizyę z biskupami. Natomiast chrześciańsko-socyalna frakcya wiedeńska zwalcza namiętnie rząd, któremu niepodobna przypisać żadnych wrogich zamiarów przeciwko Kościołowi, broi przeciwko stojącemu od lat 25 w obronie Kościoła stronnictwu konserwatywno-katolickiemu, usuwa się z pod wpływu biskupów i radykalną agitacyą podburza masy. Dlatego też jest rzeczą niemożliwą, aby kardynał Rampolla nie rozróżniał wcale pomiędzy nowem węgierskiem stronnictwem ludowem, a tutejszą frakcyą chrześciańsko-socyalną.

W każdym razie wielką prawdę zawierają słowa, wypowiedziane przez znakomitego męża stanu: „J'ai toujours pensé que l'Eglise catholique et la monarchie autrichienne sont des soeurs qui doivent se secourir mutuellement. Ce qu'il faut à l'Eglise c'est la restauration et la puissance de l'Autriche“. (Zawsze byłem tego zdania, że Kościół katolicki i monarchia austryacka są to siostry, które się powinny nawzajem wspierać. Dla Kościoła katolickiego jest przeto ważnem przywrócenie Austryi do znaczenia i potęgi). To też można być pewnym, że decyzye Stolicy Apostolskiej, oparte na odwiecznych zasadach Kościoła, nie przyniosą Austryi szkody.

Korespondencye.

Berlin 11 marca.

Urzędnicy, nawet i najwyżsi, zmieniają się u nas często. Mimo to usunięcie z urzędu naczelnego prezesa Prus wschodnich Udona hr. Stolberga w Królewcu, a mianowanie na jego miejsce młodego Bismarka, wywołało tu powszechne zdziwienie.

Hr. Stolberg, potomek jednego z najstarożytniejszych rodów szlacheckich w Niemczech, spokrewniony blisko z medyatyzowaną książęcą linią tego domu, z którą cesarz niemiecki w przyjaźnych żyje stosunkach, zajmował stanowisko naczelnego prezesa prowincyi Prus Wschodnich. W roku 1891 wielkiego zażywał poważania u rządu, a u monarchy cieszył się uznaniem. Jako konserwatysta pruski najczystszej wody, nigdy z władzą i głową państwa nie był w dysharmonii. Zdawało się, że w Królewcu będzie wiekował, jeżeli sam nie zechce jakiej zmiany.

Tymczasem minister spraw wewnętrznych p. Köller poprosił go niespodziewanie o podanie się do dymisyi, a gdy się to stało, zwolnienie z urzędu nastąpiło niezwłocznie. Hr. Stolberg ma sobie przyznaną emeryturę aż do powołania go na inny jaki urząd, jeżeli to kiedy nastąpi. A oto historya tego, jak się to stało:

W okręgu wyborczym Margrabowa-Ełk (obwód regencyjny gąbiński) trzeba było wybrać posła do parlamentu niemieckiego, gdyż zmarł dotychczasowy. W okręgu tym mają od dawna większość przy wyborach konserwatyści wschodnio-pruscy, którzy, jako przeważnie rolnicy, zaliczają się do znanego Związku rolników. Porozumiano się więc o kandydata z wiedzą naczelnego prezesa hr. Stolberga, który sam posłować nie chciał. Tymczasem przed samymi wyborami ogłosiło berlińskie pismo socyalistyczne *Vorwärts* prywatny list p. Gröbena z Arensteinu do posła Manteuffla. Pan Gröben jest przewodniczącym w Związku rolników wschodnio-pruskich. List jego pozostawił p. Manteuffel przez zapomnienie na umywalni w gmachu parlamentu niemieckiego, a ktoś usłużny wziął i w socyalistycznem piśmie opublikował. List zawierał skargę na hr. Stolberga, że mimo przyrzeczenia, iż kandydować nie będzie, występuje teraz jako kandydat i zapewne większość głosów uzyska. Tak się też stało.

List p. Gröbena zawierał oprócz tego jeszcze jedną wiadomość, tę mianowicie, że naczelny prezes hr. Stolberg oświadczył się bez ogródki za wnioskiem hr. Kanitza o zmonopolizowaniu handlu zbożem do Niemiec importowanem w ręku rządu, i że hr. Stolberg w pruskim ministrze spraw wewnętrznych p. Kollerze widzi obrońcę Związku rolników wobec cesarza.

Owóż wniosek hr. Kanitza nie da się pogodzić z zawartymi przez Niemcy traktatami handlowymi z Rosyą i Austryą. Cesarz niemiecki niemało przeto zdziwił się na wiadomość, że naczelny jego urzędnik w prowincyi do granic Rosyi przyległej, który piastuje tam stanowisko prawie namiestnika osoby monarszej, tak mało liczy się z obowiązkami sąsiedzkiej przyjaźni i pisze się na wniosek tak ostro wrzynający się w stosunki, a przeciwny obowiązującej ugodzie międzynarodowej, czyni zaś to, nie poczekawszy, jakie będzie w tej materyi zdanie rządu i jaka wola monarchy. Uznano przeto w miejscu decydującem, że takie oświadczenie się hr. Stolberga z urzędem jego nie da się pogodzić. Ztąd więc przyśpieszona dymisya.

Obradowała świeżo w Berlinie „Krajowa Rada rolnicza“. Jestto zbiorowość, złożona z delegatów rozmaitych prowincyonalnych Towarzystw rolniczych, które z powiatowych po-

---

3)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

II.

Pierwszy tydzień.

Kończy się tydzień mojego pobytu w Nowym-Yorku, a ja nie widziałem jeszcze żadnej z tych osób, do których przywiozłem listy polecające. Sierpień upalny i duszny jak w Madrycie; wszyscy rozbiegli się na wieś, nad morze, albo do Europy i ja też zaczynam myśleć o wycieczce do Newport, do tego Deauville'u amerykańskiego, bo tam najlepsza sposobność do zapoznania się z tutejszem towarzystwem.

Tymczasem na mocy mego prawa turysty, przebiegałem przez te ośm dni miasto, korzystając z pierwszych wrażeń — z pierwszego uderzenia, jak się wyraził szanowny profesor Karol N... z Cambridge, który mi nawet doradzał, abym dla kontrastu z mojemi „Wrażeniami z Włoch“ zatytułował tę książkę: „American Shocks“ (Wstrząśnienia z Ameryki).

Chciałbym dzień po dniu opisać cały ten tydzień, bo jakkolwiek do takich spostrzeżeń hotelowych i ulicznych wielkiego znaczenia nie przywiązuję, choć rozumiem dobrze, że do żadnych wniosków i uogólnień prawa one nie dają — mogą jednak nie być bez pewnej wartości. Przypuszczam, że chociaż dłuższa moja obserwacya może być ściślejszą, bardziej ugruntowaną, może za to nie być w tym stopniu wierną jak ta. To subtelne odczuwanie różnic w atmosferze, możebnem jest tylko przy pierwszych zetknięciach; przewiduję nawet już dzisiaj kilka hypotez ogólniejszej natury, a choć może zmienię w nich coś zanim mi przyjdzie tę ziemię opuścić, notujmy wszakże i te niespodzianki pierwszej godziny; choćby się zatrzeć miały z czasem niech pozostaną jako dokument.

* * *

Sobota. Henryk J. powiedział mi przy rozstaniu naszem w Londynie: „Czekam na twoje wrażenia, jakie wyniesiesz przy wylądowaniu na wybrzeżu nowo-yorskiem: — czy nie powrócisz do nas pierwszym statkiem odchodzącym do Europy, jak to zrobił niedawno C.?“

Ten C. jest to młody Francuz, bardzo wyróżniającego uzdolnienia, który przybył do Ameryki podobnie jak ja, aby uleczyć swego ducha w atmosferze nauki i demokracyi. Podobnie jak ja wylądował on na tym samym nowoyorskim debarkaderze, podobnie jak ja zamieszkał w pierwszym lepszym hotelu i podobnie jak ja nakoniec obładowany był listami polecającymi. W pięć dni po przybyciu siadał na statek odpływający do Europy, a gdy go po powrocie zapytywali zdziwieni rodzice o przyczynę tak szczególnej zmiany postanowienia, odpowiedział krótko: „Nie mogłem wytrzymać pierwszego uderzenia“.

Niełatwe ono do zniesienia to pierwsze uderzenie, zwłaszcza dla Francuza nawykłego do akuratności administracyi wszelkich dróg i komunikacyi — akuratności, którą się wraz z jej pedanteryą i flegmą przeklina stokrotnie, dopóki się z nią ma do czynienia, ale której gorzko pożałować przychodzi w zetknięciu pierwszem zaraz z tą ciżbą anglo-saksońskiego pochodzenia, która na wstępie daje przedsmak walki o byt, zmuszając cudzoziemca do walki o własny bagaż.

Wkrótce po wejściu statku do portu przechodzą podróżni do olbrzymiej szopy, w której tłum gęsty pędzi tam i napowrót potrącając siebie i przybywających. Olbrzymi policyanci, których korpulencyę z trudnością powstrzymuje pas skórzany obciskający biodra, wyglądają w tym tłumie jak filary, od których nawała ma się odbijać. Urzędnicy celni o policzkach wydętych przez prymkę, w porozpinanych dla upału mundurach, plac, na który zwożą pakunki zanieczyszczają, plując nań nieprzerwanie, a te pakunki zaledwo się znajdą powywracane na miejscu, ściągają w tej chwili legiony całe komisyonerów i cieśli, uzbrojonych w heble i młoty, przy pomocy których rozbijają i zbijają skrzynie. W te paki otwarte zapuszczają celnicy swoje ręce, z brutalstwem ludzi, którym pilno, a skoro tylko skrzynia jest zrewidowana, opatrzona stemplem i zamknięta, chwyta ją tragarz i zrzuca po równi pochyłej na piętro niższe. Mniejsza o to, czy dojdzie do przeznaczenia cała czy rozbita; nie zatroszczy się o taką drobnostkę nikt z tego zbitego tłumu, który oznajmia o sobie nietylko zgiełkiem niemożliwym, ale i ostrym gryzącym zapachem.

Oto macie sposób, w jaki się podróżny dostaje do wielkiego miasta amerykańskiego; można powiedzieć, że odbywa się to równie nagle jak brutalnie.

W pośród takiego tłumu ludzi i stosów nagromadzonych bagażów, widać krążące jakieś osobistości zagadkowe, odznaczające się przenikliwemi oczkami. Zastępują one przybywającym drogę, albo ich przychwytują na przejściach. To reporterya polująca na interviewy. Widzę jak się opędza dentysta załogi takiemu właśnie jednemu panu, który go wypytuje o cholerę we Włoszech. Ogłusza to wszystko razem wzięte do tego stopnia, że nawet stare rozbite lando do którego wsiadam, a które podskakuje ciężko po obrzydłym bruku drewnianym, wydaje mi się rajem ziemskim osadzonym na kołach. Gotów jestem również przyznać wszelkie powaby szkaradnej dzielnicy między portem a piątą aleją, w której leży mój hotel.

Szeregi domów z czerwonej cegły ciągną się nieskończenie; wszystkie one bez okiennic, wszystkie zabijająco takie same z wyjątkiem niektórych zawalanych brudnymi anonsami; wszędzie wystawy towarów ostatniego gatunku, owoców wysortowanych i chudych jarzyn. Ulice zaśmiecone pełne są błota, w którem na pierwszy rzut oka rozpoznać można więcej produktów rozkładu niż ziemi albo piasku. Ani jednego drzewka przed tymi domami, ani metra kwadratowego trawy — natomiast tramwajowe relsy na ziemi, ku górze sterczące słupy dla telegraficznych drutów, a tuż zaraz prawie jak gdyby tunel podwójny a długi, spoczywający na filarach z lanego żelaza.

To droga żelazna napowietrzna — wzniesiona, elevated, jak ją tu nazywają. Cztery są takie tory przez całą długość miasta, z których korzysta rocznie dwieście milionów pasażerów. Przez krótki bardzo przeciąg czasu, w którym widziałem nad sobą ten tunel, trzy pociągi przebiegły w tę i trzy w tamtą stronę.

Całe potężne rusztowanie żelazne, które podtrzymuje relsy, drży pod tym ciężarem niezmiernym i pod tą szybkością odurzającą. Jakiego rodzaju życie prowadzą ci mieszkańcy, którzy z okien domów swoich nie widzą nic oprócz tej zapamiętałej ucieczki lokomotyw i wagonów?

Wjechał nareszcie mój powóz w jakąś dzielnicę spokojniejszą, niemniej porzniętą gęsto relsami tramwajów systemu łańcuchowego. Biegnie sobie pod ziemią ukryty ten łańcuch bez końca, prowadzi ciężkie powozy gładko tam, gdzie potykają się nasze zaprzęgi i gdyby nie człowiek, który stoi na przodzie powozu, możeby taki wehikuł automatyczny robił wrażenie jakiegoś widziadła. Ten człowiek manewruje przyrządem, którego zęby wedle potrzeby chwytają albo przechodzą mimo zębów łańcucha niewidzialnego, o którego obecności tam w głębi, przekonywa nas tylko ta długa szczelina, stanowiąca na powierzchni gruntu trzecią niejako relsę. Taka jest wielka ilość tych tramwajów łańcuchowych, taką zbitą masą zapełniają one ulice, że powozy zaprzężone końmi zaledwie się pomiędzy nimi przemykać mogą; są też one tak rzadkie, że brak ich robi ulicę tutejszą całkiem niepodobną do żadnej z ulic miast europejskich.

Nie ujrzysz tu, podróżniku ze stron dalekich, ani paryskiego „fiakra“, ani „handsome'a“ londyńskiego, ani „botta“ rzymskiego i odrazu uderza cię ta właściwość miast wielkich Nowego-Świata, w których owa zachcianka mieszczańska, niby własny a istotnie najemny środek lokomocyi, utracił swoją racyę bytu. Jeśli jesteś pracownikiem, albo człowiekiem interesów, masz do wyboru kolej żelazną, albo tramwaj; obydwa zaprowadzą cię do celu prędzej, niż najszybsze konie, jeśli nie jesteś ani jednym ani drugim, znaczy to, że masz miliony a przeto i własny powóz mieć możesz.

Madison-Square, to plac o zielonych gazonach i drzewach cienistych, po nad którymi dominuje dzwonnica taka sama jak Gizalda w Sewilli, — to punkt zarazem, w którym handlowy Broadway przecina ową świetną aleę, ciągnącą się w nieskończoność, a wolną już od tramwajów łańcuchowych i napowietrznych kolei. Na szczycie wieży rysuje się sylwetka posągu; poznaję tylokrotnie widzianą w odbiciach fotograficznych Dianę, dłuta znakomitego rzeźbiarza Saint Gaudens. Smukłe kształty bogini świetnie rysują się na tle błękitu; jest też to pierwsze wrażenie zadowolnienia estetycznego, którego doświadczam, odkąd opuściłem pokład parowca, ale cóż, kiedy od piedestału zaraz statuy ciągnie się ku spodowi wieży w olbrzymich literach żelaznych, reklama jakiejś wystawy welocypedów. Takie tu bezpośrednie jest zetknięcie się dzieła sztuki z handlarskim pomysłem, jak bezpośredniem jest sąsiedztwo Nowego Yorku pracującego, który przed chwilą widziałem z tym drugim Nowym Yorkiem, w którym bogactwo i zbytek obrały sobie siedlisko.

Czy ten brak przejść od światła do cieniu, ten brak stopni pośrednich ma w Nowym-Świecie jakie specyalne przyczyny? Czy zdradza on zarazem niedostatek poczucia harmonii, który w życiu codziennem brakiem dobrego smaku nazywać zwykliśmy? Czy też to może wszystko dlatego, że miasto wzrastało zbyt szybko?

(Ciąg dalszy nastąpi).

łączyły się w centralne, obejmujące całą prowincyę.

Towarzystwa te, subwencyonowane z funduszów prowincyonalnych, a niekiedy i państwowych, używane bywają przez rząd do zbierania dat statystycznych o rolnictwie, a niekiedy i do składania rządowi opinii o jakiej kwestyi z gospodarstwa rolnego. Mają więc jedynie głos referujący.

Gdy teraz Krajowa Rada rolnicza w Berlinie się zebrała, powitał ją minister rolnictwa i wysyłał na jej posiedzenia stałych komisarzy. Zajmowano się zaś na tem zebraniu prawie temi wszystkiemi kwestyami, które roztrząsać ma już z urzędu pruska Rada stanu.

Dyskutowano więc i nad wnioskiem hr. Kanitza, a dyskutowano nader obszernie. Koniec był taki, że 36 głosów oświadczyło się za wnioskiem, a 32 przeciw niemu. W zgromadzeniu, przeważnie z rolników czystej wody złożonem, niewielki to sukces dla wnioskodawcy.

Co większa, przyjęto nadto rezolucyę, która wyraźne czyni zastrzeżenie, że monopol hr. Kanitza można wprowadzić tylko za zgodą państw sąsiednich, Rosyi i Austryi, jako uprawnionych przez traktaty handlowe do swobodnego importu i przewozu zboża przez kraje niemieckie. Nadto jeszcze dodano, że najpierw trzeba spróbować tego nowego monopolu przez 6 miesięcy, a wypada obu państwom sąsiednim (Rosyi i Austryi) poczynić jakie ustępstwa handlowo-celne w tych punktach, które one same wskażą, albo im tylko dozwolić importu zboża, chociaż z innemi państwami są także traktaty.

Rzecz więc tak stanęła, że życzenia główne i dodatkowe powikłały sens cały aż do gmatwaniny, która bodaj czy jeszcze coś zdrowego w sobie zachowała. Co najgorsza, to niepewność, w jaką stosunki handlowe w opinii publicznej znów pogrążono. Nikt nie wie, co będzie, kiedy i jak długo będzie. Niepodobna więc podejmować interesów w przyszłość sięgających, z czego stagnacya i jeszcze trudniejsze spieniężenie płodów rolniczych.

Zebrało się też wczoraj w Berlinie „Krajowe kolegium ekonomiczne," znowu coś podobnego, bo doradczego, jak poprzednio wspomniana Rada. Będzie się więc i tam przesiewało znowu to samo, aby dojść wreszcie do jakiego czystego i zdrowego wniosku, z któregoby coś na lekarstwo dla chorowitych stosunków ekonomicznych wyciągnąć się dało. Ale stare to u nas zdanie, że „gdzie wiele sit, tam najwięcej plew." Przed czterdziestu kilku laty żartował sobie Walesrode, profesor królewieckiego uniwersytetu, że gdy w latach 1846 i 1847 lud na Górnym Szląsku marł z głodu, jak muchy w jesieni, komisya, zwołana wówczas do Berlina dla obmyślenia ratunku, rozpisała konkurs do napisania rozprawy o handlu zbożem u starych Greków i Rzymian i przyznała też w końcu 1847 r. znaczną premię jakiemuś wytwornemu filologowi, który wykazał wielką znajomość źródeł — nie zboża i pożywienia dla głodnych, ale źródeł do historyi tego staro-greckiego i staro-rzymskiego handlu zbożowego. Takie uczone prace czyta się bardzo przyjemnie, ale po dobrym obiedzie, a nie w czasach głodu.

Zdaje się, że przykra sprawa hanowerska wbrew stanowczym intencyom Bismarka, zostanie rozstrzygnięta zgodnie z poczuciem słuszności cesarza Wilhelma. Książę Bismark nietylko zdetronizował po wojnie austryackiej króla hanowerskiego i zamienił Hanower na prowincyę pruską, lecz nawet później, gdy umarł bezdzietnie ostatni książę brunszwicki, a królewiczowi hanowerskiemu, znanemu księciu Cumberlandowi, przypadło mocą nieprzedawnionego prawa zająć tron osierociały, umiał pogwałcić dynastyczne względy i księstwu samowolnie nadał regenta. Stało się to roku 1885, gdy książę Bismark był wszechwładnym panem, a powagą monarchy pokrywał nielojalność swego postępowania.

Cesarz Wilhelm II podczas pogrzebu arcyksięcia Albrechta widział się z księciem Cumberland i zawrzeć miał z nim układ, mocą którego syn księcia po dojściu do pełnoletności objąłby tron brunświcki. Wskutek tego rozgniewana gazeta *Hamburger Nachrichten* ostrzega, że wiarołomnych Welfów, tak samo jak Duńczyków, oraz innych niemiłych Bismarkowi żywiołów politycznych dobrocią pozyskać niepodobna. Znamienny to objaw.

Niegdyś książę Bismark pogwałcił był dynastyczne prawo, które jest dziś fundamentalną zasadą wszystkich rządów monarchicznych. Chciał on natomiast prawem pięści wprowadzić zasadę nową, zastępującą łaskę Bożą łaską Bismarka. Powodziło mu się do czasu, dziś jednak następuje wymiar sprawiedliwości i zasada monarchiczna zwycięża. Właśnie ten jej tryumf gniewa rzekomego obrońcę monarchii i ładu. „Po owocach poznacie go" — można powiedzieć o tym słynnym mężu stanu.

Karnawał bismarkowski rozwija się pomyślnie. Jeszcze ze trzy tygodnie potrwa ta atmosfera maskarady. Odbywają się ankiety literackie dla zebrania albumów i t. d. Wiemy, jak panowie z odpowiedniej reżyseryi pomylili się raz w adresie i zażądali pochwalnej sentencyi od historyka Onno Kloppa. Otóż prawdomówny uczony napisał do albumu bismarkowskiego pamiętne słowa św. Augustyna o tem, czem są niesprawiedliwe rządy. Łatwo sobie wyobrazić konsternacyę pp. reżyserów. Zaznaczyć też wypada, że nigdzie nie panuje tak gwałtowny i wybuchowy zapał dla Bismarka, jak między bezwyznaniowcami politycznymi narodowo-liberalnej partyi.

Panowie narodowo-liberalni, nie tracący nigdy fantazyi, zaczęli wywiadywać się poufnie u rozmaitych stronnictw, czy nie można urządzić jakiej ogólnej szopki parlamentarnej na cześć bożyszcza. Odpowiedź jednak dana zbyt ciekawym, a widocznie bardzo niedomyślnym mamelukom przygasłej świetności bismarkowskiej, nie brzmiała pomyślnie. Pewien dziennik lipski barwy narodowo-liberalnej, rozpisał do całego szeregu uczonych, literatów i polityków listy z zapytaniem, jakby uczcić Bismarka w dniu 1 kwietnia i czyby nie należało obdarzyć go „obywatelstwem honorowem rzeszy niemieckiej". Oczywiście myśl ta zyskała poklask w obozie bismarkowskim, lecz naczelnik archiwów pruskich, Henryk Sybel, przypomniał gorliwym, że niestety większość parlamentu nie jest dość życzliwie usposobiona dla Bismarka, więc że nie ma nadziei, aby zamiar ten dał się wykonać. Politycy katoliccy, hr. Hompesch, dr. Schaedler i hrabia Ballestrem, bardzo stanowczo odpowiedzieli redakcyi dziennika narodowo-liberalnego, że nie widzą zgoła racyi obchodu narodowego urodzin Bismarka.

Tymczasem wysłańcy komitetów bismarkowskich, których jest bez liku, rozsyłają kolektorów dla zbierania pieniędzy na cele swej propagandy po wsiach i miastach. Zaglądają panowie ci nawet pod strzechy polskie, gdzie ich jednak zazwyczaj bardzo energiczna spotyka odprawa.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 14 marca.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, zawiadomił zebranych, iż Cesarz polecił Radzie miejskiej złożyć podziękowanie za wyrażone mu wyrazy współczucia z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta. R. p. Jonasz przedłożył petycyę lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności, które uprasza Radę, aby zezwoliła mu na umieszczenie na gmachu ratuszowym tablicy, na której ono pomieszczałoby bezpłatnie ogłoszenia o wolnych mieszkaniach ze wszystkich dzielnic. Przyniosłoby to wielką ulgę osobom potrzebującym mieszkania, gdyż nie byłyby zmuszone szukać kartek po wszystkich ulicach, bo znalazłyby je zebrane na jednem miejscu. R. p. Jonasz poparł tę petycyę a Rada uchwaliła traktować ją regulaminowo.

R. p. Markiewicz zaproponował, aby z dochodu, który przyniosły kary policyjne, przeznaczono: na dom ubogich dla chrześcijan 700 zł. i 1500 zł. na pokrycie dachu, na dom ubogich im. św. Łazarza 1800 zł., na zupę rumfordzką 240 zł., na dom ubogich dla żydów 995 złr. i na zupę rumfordzką 100 złr. Uchwalono.

Z kolei r. dr. Byk przedstawił ogólne uwagi o budżecie zwyczajnym i nadzwyczajnym m. Lwowa. Preliminowane zwyczajne rozchody wynoszą 1,591.619 zł., preliminowane zwyczajne przychody 1,508.101 zł., prawdopodobny niedobór zatem wyniesie 83.518 zł. W porównaniu z rokiem 1894, preliminowane rozchody na rok 1895 są o 61.415 zł. większe; preliminowane przychody o 85.726 zł. wyższe. Preliminowane nadzwyczajne dochody wynoszą 305.802 zł., nadzwyczajne rozchody 1,079.673 zł., prawdopodobny niedobór wyniesie przeto 773.871 zł.; pokryty ma on być stosowną operacyą kredytową, względnie częścią pożyczki dziesięciomilionowej.

Niedobór w budżecie zwyczajnym wynoszący 83.518 zł. jest jak to podniósł referent — tylko pozorny, bo nadwyżka z niestałych dochodów, na które miasto co rok liczy, znaczniejszą przyniesie sumę niż kwota niedoboru. Magistrat wniósł daleko wyższy projekt budżetu; mianowicie rozchody w projekcie budżetowym magistratu były o 57.022 zł. wyższe; w przychodach zaś wrócił magistrat do swej ulubionej, dawnej, rok rocznie powtarzanej myśli podwyższenia gminnego podatku czynszowego wedle skali progresywnej o netto 55.000 zł. Komisya budżetowa nie zgodziła się na to, gdyż właściciele realności, a właściwie czynsze najmu są już aż nadto obciążone podatkami. Komisya sądzi, że podwyższenie to nie byłoby praktycznem i z tego względu, iż wskutek reformy podatkowej nastąpi tak daleko idąca zmiana podatków państwowych, będących podstawą podatków gminnych, że po zaprowadzeniu nowych podatków państwowych trzeba będzie przystąpić do zmiany całego systemu podatkowego miejskiego. W jednej kategoryi podatku komisya budżetowa była zmuszoną podwyższyć stopę procentową z 20 na 30 procent. Odnosi się to do dodatku od podatku dochodowego. Gmina miała dotychczas pod tym względem stopę progresywną, a mianowicie pobierała do 500 zł. 20 prct., nad 500 zł. 30 prct.; podatek ten obciążał głównie koleje, instytucye finansowe i osoby najzamożniejsze. Kolej północna uzyskała atoli orzeczenie Trybunału administracyjnego, iż co do jednej kategoryi podatku możliwą jest tylko jedna stopa. Wskutek tego orzeczenia musiała komisya budżetowa zaprowadzić w tym podatku jednolitą stopę. Nie mogąc obniżyć najzamożniejszym 30 procentową stopę na 20 prct., coby uczyniło różnicę 53.000 zł. na niekorzyść finansów miasta musiała komisya budżetowa pójść drogą odwrotną i zaprojektowała jednolitą stopę 30 procentową. Przytem atoli wyłączyła tak zwany 5 procentowy podatek dochodowy od nowo wybudowanych domów z tej kategoryi właśnie na mocy powyższego orzeczenia Trybunału administracyjnego i ustawy podatkowej, gdyż ten podatek jest tylko podatkiem od budynków. Zostaje przeto przy dotychczasowej 20 procentowej stopie.

Po tem przedstawieniu ogólnego stanu budżetu miejskiego przystąpiono do dyskusyi szczegółowej nad budżetem. Fundusz szkolny referował p. r. Czerny. Preliminowane dochody w tym funduszu wynoszą 356.965 zł., rozchody 447.605 zł., z porównania okazuje się niedobór w kwocie 90.640 zł., który się pokrywa wartością czynszową ubikacyi szkolnych. W dyskusyi nad tym budżetem zabrał głos p. r. Goldman i wniósł rezolucyę, aby magistrat rozpatrzył dokładnie sprawę nauczycielek, udzielających naukę na kursach uzupełniających i przyznał im pewne wynagrodzenie za ich pracę. Komisya budżetowa zaproponowała dla „Harmonii" subwencyę w kwocie 2.500 zł.; dr. Goldman wniósł, aby podwyższono ją do sumy 4.500 zł., tj. do takiej samej, jaką „Harmonia" miała w roku zeszłym. Wniosek ten poparł dr. Weigel, sprzeciwiali się mu zaś p. Niemczynowski i p. Czerny, poczem w głosowaniu Rada przyjęła wniosek komisyi.

Następnie miano przystąpić do obrad i głosowania nad rezolucyami postawionemi przez komisyę budżetową w sprawie budżetu szkolnego, ale brakło przepisanego kompletu i przewodniczący zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 15 marca.

Z uniwersytetu. Z Krakowa donoszą: Cesarz zezwolił, aby kandydat teologii, ks. Paweł Rawski, katecheta w III gimnazyum w Krakowie, promowanym został w uniwersytecie Jagiellońskim *sub auspiciis Imperatoris* na doktora św. Teologii. W akcie promocyjnym zastąpi p. Namiestnika p. delegat Laskowski. — Ks. Paweł Rawski urodził się w Wielowsi, odbył gimnazyum w Rzeszowie i Krakowie jako celujący uczeń, egzamin dojrzałości złożył z odznaczeniem we wszystkich przedmiotach. Wydział teologiczny ukończył w Przemyślu, ze stopniem „znakomity" we wszystkich przedmiotach naukowych i na podstawie tak świetnie zdanych egzaminów otrzymał prawo do promocyi „sub auspiciis Imperatoris". Ks. Rawski ogłosił wiele prac teologicznych w pismach fachowych niemieckich i polskich.

Sienkiewicz o Bismarku. Z powodu 80 rocznicy urodzin ks. Bismarka redakcya znanego tygodnika berlińskiego *Gegenwart* udała się do 20 najsławniejszych w Europie pisarzy i artystów, wielbicieli i przeciwników ex-kanclerza, z zapytaniem: „Co myślą o Bismarku?" Między tymi 20-ma został umieszczony Henryk Sienkiewicz, który w tych dniach otrzymał zaproszenie i — jak donoszą dzienniki warszawskie — nie omieszka uczynić mu zadość.

Nowa fundacya dla uniwersytetu Jagiellońskiego. Zmarły niedawno w Krakowie śp. Kazimierz Ratuld złożył kwotę 35.000 złr. na fundacyę pod ogólną nazwą Domu uniwersyteckiego. Fundacya ta pochodziła z daru trzech ludzi: Kazimierza Ratulda, Jana Władysława Szczepanowskiego, ojca posła Stanisława Szczepanowskiego i Stanisława Malinowskiego, dyrektora szkoły polskiej w Batignolles. Wszyscy trzej ofiarodawcy przymuszeni byli w latach 1836 do 1838 ówczesnymi wypadkami politycznymi, opuścić kraj i swoje nauki uniwersyteckie przerwane, dopełniać za granicą, głównie w Paryżu i za granicą szukać chleba dla siebie. Trzy te osoby wiązała zawsze najściślejsza przyjaźń, niezachwiana niczem w najrozmaitszych kolejach losu. Myślą ich przewodnią był zawsze kraj ojczysty i uniwersytet jagielloński, w którego naukowych przybytkach pierwszy raz się spotkali.

Według woli fundatorów, kapitał 35.000 złr. użyty być ma na zbudowanie wielkiej sali, pod nazwą sali uniwersyteckiej, mogącej pomieścić wszystkich uczniów wraz z profesorami. Sala ta zaopatrzona być ma galeryą, dla użytku publiczności, mieć przyległe dwie sale, odpowiednie na zebrania profesorów i także potrzebne pokoje na pomieszczenie służby i garderoby. „Byłoby życzeniem mojem — mówi ś. p. Ratuld — aby, jeżeli fundusz na to wystarczy, Dom uniwersytecki służył zarazem do użytku korporacyj młodzieży uniwersyteckiej, bądź na biblioteki seminaryjne, prawników, bądź na czytelnie, co jednak pozostawiam uznaniu Senatu akademickiego". Sala uniwersytecka ma być zbudowaną w takich rozmiarach, aby mogła wygodnie objąć (nie licząc galeryi) słuchaczy 1.500, a pozostając pod opieką Uniwersytetu, ma być użytą również na zgromadzenia uniwersyteckie, jak i na wykłady profesorów Uniwersytetu, zarazem udzielać ma jej Uniwersytet, ile możności, na wykłady popularne i na publiczny użytek, odnoszący się do nauk i literatury. Wyłączają się jednak stanowczo zebrania, mogące mieć jakąkolwiek cechę polityczną.

Dalszy ustęp pisma — w którem śp. Kazimierz Ratuld wyraża swe intencye co do fundacyi, składając kapitał w ręce delegata senatu akademickiego, prof. dra Karola Estreichera — określa wyraźnie, że sala ta przeznaczona jest wyłącznie na wykłady w języku ojczystym, „tak dobrze, iż gdyby kiedykolwiek, co nie daj Boże, uniwersytet jagielloński stracił cechę polską i stał się uniwersytetem z językiem wykładowym niepolskim, wówczas dom uniwersytecki, straciwszy cechę narodową, utraciłby jednocześnie przeznaczenie swoje, jakie mu obmyślił fundator. Wskutek tego, z chwilą przeistoczenia uniwersytetu krakowskiego na obcy, dom ten przejść ma na własność gminy miasta Krakowa i pod tejże opieką sala ma służyć do wykładów w języku polskim i do produkcyi polskich. Jeżeliby ponownie uniwersytetowi przywrócono prawo narodowe, rzeczą będzie gminy miasta Krakowa zwrócić dom do użytku uniwersytetowi."

Dom ma stanowić samoistną, niepodzielną instytucyę i pozostawać tylko jako taki pod opieką uniwersytetu, jako najwyższej polskiej instytucyi. Określenie bliżej tego prawnego stosunku i zastrzeżenie praw co do używalności języka polskiego pozostawił fundator porozumieniu się senatu ze swoim zastępcą prof. drem Karolem Estreicherem. Pod tym warunkiem zezwala fundator na wszelkie zmiany, jakich miejscowe stosunki wymagać będą dla doprowadzenia do głównego zadania tej fundacyi.

Fundator zastrzegł wreszcie odpowiedni wpływ na fundacyę p. Stanisławowi Szczepanowskiemu i kończy ją wyrażeniem życzenia, „aby jak najprędzej — najpóźniej w trzy lata po mym zgonie — mogła być w życie wprowadzoną i aby zawsze panował w niej stosunek ojczysty, polski, i o ile można obszernie zastosowany w wykładach popularnych dla zainteresowania i oświecenia najszerszych kół społeczeństwa naszego, potrzebujących najwięcej tego moralnego wpływu, który nauka właściwie i hojnie udzielana zawsze dać powinna".

Rekolekcye wielkopostne urządzone staraniem Towarzystwa im. św. Salomei odbędą się również jak w roku zeszłym w kościele św. Mikołaja z następującym porządkiem: We wtorek, tj. 19-go b. m. o godzinie 5-tej popołudniu nauka wstępna, 20-go i 21-go o 9-tej rano msza św. i nauka, o 5-tej nauka i litania; 22-go rano o 9-tej msza św. i nauka, popołudniu spowiedź, 23-go o 9-tej Komunia św. Nauki będzie miewał uproszony przez Towarzystwo ks. Jacko ski T. J. Panie, nie należące do Towarzystwa im. św. Salomei, mają także wstęp wolny. Wejście przez zachrystyą.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. rz.-kat.: Mianowani księża kanonicy: Andrzej Mazurak dziekanem kapituły, Jan Hausman kustoszem, dr. Józef Weber rektorem duchownego seminaryum. Dyecezya tarnowska: Konkurs na posadę katechety przy 5-klasowej szkole w Mielcu, z płacą roczną 450 zł. i 45 zł. dodatku na mieszkanie, rozpisany do końca marca br. Janowi Garguli, słuchaczowi IV roku Teologii, zezwoliło namiestnictwo zmienić nazwisko Gargula na Gawlicki. Dyecezya krakowska: Zamianowani radzcami rzeczywistymi i referentami konsystorza: ks. prałat dr. Feliks Gawroński; ks. kanonicy: dr. Józef Pelczar, Maciej Fox, Jozafat Sobierajski i Antoni Wróbel; nadto ks. dr. Julian Bukowski, prepozyt Kolegiaty św. Anny; ks. Wawrzyniec Oprzędek, proboszcz w Zwierzyńcu i ks. dr. Franciszek Starowieyski, podkom. papieski i administrator kaplicy królewskiej na Wawelu. Egzaminatorami prosynodalnymi ks. prałaci: H. Matzke, F. Gawroński, J. Krzemieński; ks. kanonicy: J. Pelczar, M. Fox, J. Sobierajski, A. Wróbel, tudzież ks. dr. J. Bukowski. Kanoniczną instytucyę na probostwo w Jaworniku otrzymał ks. Władysław Hajewski, kooperator z Zebrzydowic. Administratorami in Spiritualibus ustanowieni: ks. Franciszek Liptak w Ryczowie, dotychczasowy kooperator z Wilamowic; ks. Michał Królikowski w Bolechowicach, dotychczas. koop. tamże; ks. Walenty Skimina, proboszcz bolechowicki wniósł rezygnacyę z tej posady z powodu słabości. Przeniesieni ks. wikaryusze: Jan Alpiński z Jawornika do Zebrzydowic; Sebastyan Suski z Bieńkówki do Szaflar; St. Hanusiak z Krakowa do Rabki; Adam Rapała z Krakowa do Osielca; Fr. Nowobilski z Rabki do kościoła św. Floryana w Krakowie; Władysław Bala z Zatora do kościoła św. Mikołaja w Krakowie; Fr. Namysłowski z Osielca do Milówki; Jan Minkiński z Milówki do Zatora. Najprzew. Książę-biskup udzielił mniejszych święceń J. Urbanikowi i A. Style z Zakonu OO. Augustyanów; subdyakonatu A. Style z Zakonu OO. Augustyanów; P. Borkowskiemu, B. Stopie i M. Olesińskiemu z Zakonu OO. Reformatów i A. Mrozowi T. J.; dyakonatu A. Style, P. Borkowskiemu, B. Stopie i A. Mrozowi, a presbyteratu A. Mrozowi. Rekolekcye dla ludu odbywać się będą we wszystkich parafiach dekanatu bolechowickiego pod przewodnictwem OO. Jezuitów, a mianowicie: w Bolechowicach i Czulicach od 2 do 10, w Giebułtowie i Górce kościelnickiej od 9 do 17, w Modlnicy i Mogile od 23 do 31 marca, w Ruszczy i Raciborowicach od 30 marca do 7 kwietnia, w Pleszowie i Zielonkach od 20 do 28 kwietnia b. r. Zmarli: w Krakowie ks. Józef Buczyński, kapłan dyecezyi kaliskiej, ur. 1823 ord. 1846; S. Nowella Cichoń z Zakonu Augustyanek, ur. 1818, profeska od r. 1842. R. i. p.

Wydział Stowarzyszenia „Dzieciątko Jezus" składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie WPanu Krechowieckiemu za kwotę 493 złr., jaka z Jego odczytu wpłynęła do kasy Stowarzyszenia.

Prezesowa *Chamcowa.*

W sprawie lornetek teatralnych otrzymujemy następujące pismo: Jako jeden z bywalców teatralnych pozwalam sobie do wczorajszego artykuliku *Przeglądu* dodać, że jak zbadałem rzecz na miejscu, lornetki bywają najskrupulatniej czyszczone codziennie i obmywane antyseptycznym płynem. Podnieść i to należy, że na tańsze miejsca opłata wynosi tylko 5 ct., a na popołudniowych przedstawieniach wszędzie tylko 5 ct. za wyborne lornetki wraz z afiszem. Można więc jedynie wyrazić dyrekcyi teatru wdzięczność za wprowadzenie europejskiej inowacyi, gdyż dotąd każdy nielubiący nosić lornetki, płacić musiał za nią łącznie z afiszem 50 ct.

Rusocki

Nowa misya dyplomatyczna. Na ogólnem zgromadzeniu rosyjskiej rady państwa będzie niebawem roztrząsana sprawa utworzenia stałej misyi rosyjskiej przy osobie Papieża.

Instytut medyczny dla kobiet — jak donosi *Now Wremia* — otwarty zostanie w Petersburgu.

Zwłoki Sacher Masocha, wypełniając życzenie wyrażone przez zmarłego w testamencie, spalono onegdaj w Heidelbergu w obecności wdowy, trojga dzieci i nielicznych uczestników.

Pociągi kursują już napowrót na szlakach Lwów-Bełżec, Rawa-Sokal, Krasne-Brody-Radziwiłów, Dolina-Wygoda, oraz na kołomyjskich i bukowińskich kolejach lokalnych.

Wczorajszy raut w Kasynie dzięki zabiegom pani Marchwickiej, jako przewodniczącej komitetu, i pomysłowości artysty-malarza p. Batowskiego, któremu powierzono część dekoracyjną, powiódł się bardzo dobrze. Uświetniły go nadto przepyszne i fantazyjne kostyumy pań. Dla tych, którzy nie byli na raucie, podajemy krociutką listę najpiękniejszych kostyumów, nie ręcząc za dokładność. Pani Lilienfeldowa ubraną była w oryginalny strój indyjskiej księżny, hr. Tarnowska w strój Alzatki, p. Szemelowska miała na sobie strój *rococo*, p. Kosarzewska kostyum ruski, panna Grocholska aksamitny bogato złotem tkany strój patrycyuszki lwowskiej z XVIII wieku, p. Czermińska kostyum francuski z 18go w. p. Zofia Szemelowska kostyum grecki, p. Trzecieska kostyum polski, p. Karnicka bogaty i fantazyjny strój wróżki wschodniej.

Z Kosowa piszą nam: Opuścił nasz powiat komisarz powiatowy p. Czepielewski i pozostawił po sobie niewymowny żal. Mieszkańcy tutejszego powiatu bez różnicy stanu i wyznania otaczali go czcią i szacunkiem z powodu, że był nadzwyczaj sumienny, uprzejmy, sprawiedliwy, a z obrzydzeniem piętnował każdy fakt tchnący stronniczością lub niesprawiedliwością.

„Ognisko", stowarzyszenie studentów Polaków w Wiedniu, urządza 18go marca „wieczór towarzyski dyskusyjny". Ma to zapewne oznaczać, że na wieczorze tym toczyć się będzie jakaś dyskusya lub pogadanka, ale w każdym razie taki przymiotnik mogli obrać tylko ludzie, którzy już stanowczo zatracili poczucie ducha języka polskiego. Na wieczorze p. Alfred Szczepański, znany publicysta, będzie miał odczyt „O prądach myśli narodowej".

Warszawski Listok — tak będzie się nazywało nowe, już drugie w Warszawie, codzienne pismo rosyjskie, zakładane przez prywatnych wydawców na mocy koncesyi udzielonej przez ministeryum spraw wewnętrznych.

W sprawie wyższego wykształcenia kobiet. Dr. Bronisław Trzaskowski, były dyrektor gimnazyum w Tarnowie, miał w niedzielę w Krakowie odczyt pod powyższym tytułem. Z odczytu tego wyjmujemy następujący ustęp:

„Komu powierzyć wychowanie i wyższe wykształcenie kobiety, żony, matki, gospodyni domu i obywatelki? Czy, jak dotychczas, prawie wyłącznie domowi i zakładom prywatnym? Nie przeczymy, że niejeden dom potrafi przysposobić należycie swą córkę do jej przyszłego zawodu; ale czy potrafią to wszystkie, a mianowicie uboższe? Czy mają one, nie mówię już, potrzebną do tego chęć i czas, ale czy mają niezbędne duchowe i materyalne środki? Nie miniemy się z prawdą, jeżeli powiemy, że liczba tych rodziców, co dzisiaj córkom swym odpowiednie ze wszech miar wykształcenie w domu dać mogą, a tych, co tego nie potrafią, ma się jak jeden do tysiąca.

Lecz ani zakłady prywatne nie zaradzą tej potrzebie. Komu, kto miał sposobność poznać bliżej nasze tak zwane pensyonaty, nie wiadoma cała powierzchowność ich nauki a nieraz i wychowania? Alboż to tak dawne czasy, kiedy język i literatura francuska i mitologia stanowiły w pensyonatach główne przedmioty nauki, a *maitre de danse* i *professeur de grâce* przeważną w nich odgrywali rolę? Prawda, że zakłady te swój dawny system obecnie na lepsze zmieniły; prawda, że widzimy w ich programie naukowym język i literaturę ojczystą, geografię i dzieje, matematykę i naukę przyrody, a nawet tu i owdzie estetykę i literaturę powszechną. Ale czy wszędzie uczą tych przedmiotów ci, co do tego są zdolni? Czy ich uczą tak, jak ich stosownie do istoty i przeznaczenia kobiety uczyć należy? i czy wszędzie uczenice do tych nauk należycie są przygotowane?

Prócz tego nie mają często te szkoły należytego kierownictwa i dostatecznego naukowego nadzoru, któryby zdrową radą na ich program naukowy i na całą ich organizacyę wpływał i o odpowiednie siły nauczycielskie się postarał. Odosobnione, bez

---

9)

ILUZYA

OPOWIADANIE

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Zauważyłem, że miała wcale nie takie znowu płaskie włosy, jak mi się poprzednio wydawało, a oczy mogły być doprawdy niebem dla kogoś... Nie dla mnie, naturalnie, ale dla kogoś innego. W rozmowie swej wydawało się, że ma za zadanie jedyne dowiedzieć się, co ja lubię, a czego nie lubię.

No, ślicznie! A nużby mi na myśl przyszło starać się o nią? Odrazu-by wiedziała, czem mi może dogodzić, a czem mię rozdrażnić. Tak, tak, to mogła być doskonała żona i właśnie taka, jakiej poszukiwałem przed poznaniem Zosi: spokojna, łagodna, nie jaskrawa, cicho mówiąca i cicho chodząca. Byłbym ją każdemu za żonę rekomendował. A że nudna? To uważałem za rzecz podrzędną, uczyniłem był bowiem przez ciąg mego życia spostrzeżenie, że żony wydają się mężom nudne, a zabawnemi są dla nich tylko żony innych. Więc to było tylko skróceniem sobie drogi. Nudna odrazu i koniec! A była nudna! Nawet to niebo, malujące się w jej oczach, było nudne! Takie apatyczne, takie limfatyczne niebo, gdzieby mnie karmiono samą kaszką na mleku, do tego jeszcze ocukrzoną!

Myślałem, rozmawiając z nią bardzo łagodnie i cierpliwie, że jej-by trzeba męża starego. Gderałby i mantyczył, a to wszystko spływałoby po niej, jak woda po piórach gęsi, nie czyniąc żadnego wrażenia, nie robiąc dziur w anemicznem, gutaperkowem niebie.

Dowiedziałem się od Amelki, że ciotka Ludwika zamierzała dać bal w karnawale, ale to bal, co się zowie: z kwiatami, które wprost z Nizzy przybyć miały, z orkiestrą pierwszorzędną.... Miał to być występ wielki, i ciotka chciała, by o nim mówiła cała Warszawa.

— Ty nie wiesz mój Władeczku — rzekła mi, gdym ją o bal zapytał — nie wiesz, jak w porę przyjechałeś! Bal w mieście, to nie taka trudna rzecz, byle płacić na wszystkie strony, ale będziesz mi służył radą. Mam mnóstwo wątpliwości.

Wpadliśmy tedy w epokę przedbalową. Musiałem wysłuchać naprzód teoryi filozoficznej.

— Widzisz — mówiła ciotka — ja chcę dać bal w początku, w samym początku karnawału, bo potem wszyscy są tak przesyceni, niepowysypiani, wymokli, że choć im dasz najdroższe i najsmaczniejsze jedzenie, choć udekorujesz salony najpyszniej, choć ich będziesz kąpał w winie, nie będą mieli siły odczuć tego wszystkiego. Oczy ich będą widzieć, uszy słyszeć, język smakować, ale to wszystko powierzchownie. To im nie dojdzie do duszy.

— A ciocia chce koniecznie dusz świeżych i nieprzeżytych na swoim balu?

— Tak, tak. Sama pamiętam z mojej młodości... Na początku karnawału byłam pełna zapału, serce mi biło, gdym wchodziła do oświeconego balowo salonu, omdlewałam na dźwięki przegrywki mazurowej... Potem nie czyniło to już na mnie wrażenia. Tańczyłam tak spokojnie, jak gdybym robiła pończochę lub rozmawiała z jakim starym nudziarzem.

— To jednak młodzi nudziarze robili na cioci wrażenie?

— Jużci... co wąsy czarne lub blond, to nie siwe! To dobre do parlamentu, do otwierania wystaw, do zagajania posiedzeń, do przemawiania na bankietach jubileuszowych, do przewodniczenia w obradach, nawet w albumie znakomitych ludzi, ale przyznasz, że dla młodej kobiety... Bo ty może nie wierzysz, że ja niegdyś byłam młoda?

— Z niejakim wysiłkiem, ale wierzę.

— O, byłam młoda, moje dziecko!...

Tu ciocia Ludwika westchnęła, dając mi tem westchnieniem do myślenia, że w tej młodości działy się rzeczy, o których się nie śniło filozofom.

— Cóż robić? — dodała na pociechę sobie i mnie — jestem stara i już mi nawet zastrzyknięta krew świnek morskich nie pomoże! To gorsze, że my tu mamy młodzieży męskiej, jak błota, bo to lecą do Warszawy za posagami, jak ćmy za światłem, — ale panien znajomych jakoś dużo wyjechało. Chcąc mieć pannę, trzeba zaraz mamie składać wizytę, dość, że ich jest za mało. Muszę rozpisać listy na wieś.

— Jest! — pomyślałem. — Dowiem się zaraz, że bez Zosi się nie obejdzie, tak, jak w Górzyskach.

— Ciocia zawsze choruje na brak panien — rzekłem. — Pamięta ciocia na święty Ludwik...

— Wtedy, to mi się tylko zdawało, ale teraz, to naprawdę!

— Więc będziemy zaraz układać telegramy!

Ciotka była zachwycona.

— Nie ma to, jak męska głowa! — wołała. — Doskonała myśl! Telegramy! Nie wystawisz sobie, jak mię pisanie listów nudzi!

— Ciocia jednak je pisuje i wcale zabawne!

— Gdy już koniecznie muszę! Ale pisanie listów zupełnie wychodzi z użycia i z mody. Zobaczysz, za lat sto, nawet papieru listowego fabrykować nie będą. Tylko kartki telegraficzne z ponumerowanemi kratkami na każdy wyraz.

— Za lat sto? Może ciocia chce się założyć? Za lat sto telegramy będą uważane za anachronizm i umierającą instytucyę. Będziemy sobie przez telefony rozmawiać, zapraszać się, oświadczać się pannom, mówić tu, w Warszawie, mowy pogrzebowe nad trumną wielkich Polaków w Chicago...

— My tu rozmawiamy, a czas leci! Amelko, daj-no papieru, pióro, atrament. Władek niech zaraz pisze telegramy!

Ciotka podawała mi nazwiska różnych mam z córkami, ale o Zosi ani wspomnienia. Tylko rumieniec, który co chwila przebiega przez zwiędłe policzki ciotki, dawał mi poznać, że imię Zosi miała ciągle na myśli, że jej ono paliło usta, na których zatrzymywała je jakaś niepojęta wstydliwość.

— A panna Zofia Zbroińska? — rzekłem.

— Prawda! Jaką ja mam głowę! Zapomniałam o Zosi!

Ach ciociu, ciociu, jak ty kłamać umiałaś! Jak niewierna żona, którą nigdy nie byłaś!

— Pisz-że zaraz telegam do Zbroińskich!

— Niech ciocia dyktuje!

Napisaliśmy telegram naglący, proszący o natychmiastową odpowiedź.

Ciocia odetchnęła oswobodzona.

Odpowiedź, którą odebraliśmy, brzmiała: „Przyjadę z trzema córkami".

Ciocia się skrzywiła,

— Ach! te starsze Zbroińskie! To takie kulfoniaste figury! To dobre na Górzyska, ale tu w Warszawie.... No, cóż robić! trzeba to przełknąć i jeszcze udawać, że to smaczne!

Nazajutrz po telegramie, list od pani Zbroińskiej.

Pisała w nim, że starsze córki miały suknie balowe przeszłoroczne, ale Zosia, która nigdy jeszcze na balu nie była, nie miała nic, tylko tę swoją sukienkę koloru śmietanki, a i ta stara, kilka razy prana. Więc co tu robić? Jedna z sąsiadek jechała do Warszawy. Ale Zosia nie miała gdzie się w Warszawie zatrzymać.

Cdn.

potrzebnych materyalnych środków, bez pouczających wzorów, bez mądrej rady, oparte same na sobie i wystawione na wszelkie szkodliwe wpływy rodzicielskiego kaprysu i tysiącznych innych przypadkowości, nie mogą one dać uczenicom swoim tego wykształcenia, jakiego dzisiejsza społeczność od nich wymaga. Prawda, że znajdują się obecnie tu i ówdzie chlubne wyjątki, którym się dlatego tem większe należy uznanie; ale są to zawsze tylko wyjątki. Zresztą wyjątki takie tylko w wielkich miastach istnieją i istnieć mogą, a i tu tylko te rodziny posyłają do nich swe córki, które wysokie czesne płacić są w stanie. Małe miasta zaś i wszystkie uboższe rodziny miast wielkich nie mogą korzystać z tych zakładów.

Jeśli więc ani same rodziny, ani zakłady prywatne nie mogą w ogólności dać córkom naszym tego wyższego wykształcenia, jakie przyszłe żony, matki, gospodynie i obywatelki sfer inteligentnych przy dzisiejszym stanie oświaty mieć powinny, nie pozostaje nic innego, jak tylko, aby gminy, kraj i państwo wzięły na siebie to wielkie zadanie i postarały się o odpowiednie publiczne szkoły żeńskie.

Szkoły żeńskie powinny się podobnie jak męskie na trzy dzielić kategorye: na niższe, średnie i wyższe. Dla przygotowania odpowiednich sił nauczycielskich dla pierwszych dwóch kategoryi powinny istnieć osobne seminarya żeńskie. Szkoły żeńskie niższe, jakoteż seminarya dla kształcenia przyszłych nauczycielek tych szkół mamy już dzięki Bogu; ale szkół średnich z odpowiedniemi seminaryami żeńskiemi, ale szkół wyższych nie mamy wcale. A jednak każde większe miasto, które posiada średnią szkołę męską, powinno mieć taką szkołę żeńską, a stolice powinny mieć wyższe zakłady naukowe dla kobiet. Czy zaś te wyższe szkoły żeńskie nazwiemy liceami, czy akademiami, albo uniwersytetami, to rzecz obojętna.

Nie taimy przed sobą przeszkód i trudności tak zewnętrznych jak i wewnętrznych, z jakiemi urządzenie tych szkół będzie musiało walczyć. Wiemy, że o brak funduszów rozbije się niejedna najlepsza w tej mierze chęć, wiemy, że idealne motywa, choćby najlogiczniejsze, nie zawsze mają dosyć siły, aby obalić głęboko zakorzenione przesądy i przestarzałe instytucye, choćby nie wiedzieć jak niedorzeczne i nieodpowiednie; wiemy i to, że jeżeli wewnętrzna organizacya szkół męskich nie łatwą jest rzeczą, urządzenie szkół żeńskich nierównie jest trudniejszem. Bo dla szkół męskich istnieją wzory i wiekowa praktyka, gdy przeciwnie dla szkół żeńskich wszystko jakby dopiero potrzeba stworzyć. Wewnętrzne i zewnętrzne urządzenie, przedmioty i środki nauki, ich rozkład i ograniczenie, stosunek do domu i cała dydaktyka i pedagogika szkół żeńskich, szczególnie średnich i wyższych, to po większej części jeszcze kraina nieznana. Nawet tam, gdzie wychowanie publiczne najwyżej stoi, w krajach germańskich, dopiero się zaczyna powoli wyswobadzać szkoła żeńska z pod niezgodnych z istotą swoją wpływów szkoły męskiej i o własnych postępować siłach: plan jej naukowy jeszcze nie wyrobiony należycie, stosunek do rodziny i państwa jeszcze nie określony dostatecznie. Nie zapoznajemy więc trudności, na jakie założenie i zorganizowanie szkół żeńskich, mianowicie średnich i wyższych, natrafić musi; wiemy, że się na razie ledwie mała cząstka tego, czego sobie w interesie dobra i szczęścia narodu tak usilnie życzymy, da w życie wprowadzić, ale początek raz zrobić trzeba. Przedewszystkiem należy zabezpieczyć szkoły żeńskie niższe od szkodliwych wpływów szkoły męskiej: trzeba je więcej zbliżyć do idei kobiecego wychowania, trzeba im nadać praktyczniejszy kierunek, trzeba je stawić pod nadzór i kierownictwo kobiet zawodowych; a ponieważ dziewczęta prędzej dojrzewają nietylko fizycznie, ale i duchowo i ponieważ potrzebniejsze są w domu niż chłopcy, trzeba czas obowiązującej nauki publicznej dla nich koniecznie skrócić; trzeba wreszcie na fizyczną stronę wychowania nierównie więcej zwrócić uwagi. Trzeba oprócz tego założyć na razie choćby tylko dwie lub trzy szkoły średnie w rodzaju gimnazyów realnych bez języka greckiego i utworzyć osobne seminaryum dla przyszłych nauczycielek tych szkół, bo jesteśmy tego przekonania, że we wszystkich szkołach żeńskich, mianowicie w tych, które nie tylko uczyć, ale i wychowywać mają, nierównie odpowiedniejsze są nauczycielki, niż nauczyciele, których przeważnie rozumowy kierunek nie łatwo zdoła się policzyć z istotą i powołaniem dziewczęcia".

Ceny produktów rolniczych. W sprawie tej od jednego z naszych prenumeratorów dra Józefa Kilarskiego z Gorajca p. Cieszanów otrzymujemy następujące pismo: „Bardzo często się zdarza, że mieszkaniec wiejski nie wie, co się w świecie dzieje prócz tego o czem się z gazety dowie. Szczególniej tyczy się to stosunków handlowych i cen płodów rolniczych, czytelnika na wsi najbliżej dotykających. Niestety jednak ceny targowe, podawane w gazetach, są anachroniczne, albo nawet mylne. Sam z własnego doświadczenia już kilkakrotnie miałem sposobność przekonać się, że kupiec (*sit venia verbo*, bo my tylko z faktorami mamy do czynienia) sam od razu wyższą cenę ofiarował, aniżeli w tym samym czasie kursa gazet wykazywały. Kto wie z jaką ostrożnością i przebiegłością żydzi kupna odbywają, jak starają się wszelkiemi sposobami ukryć tendencyę targową a zarazem obałamucić sprzedającego, aby mu tylko ile można jak najwięcej wydrzeć z jego ciężkiego zarobku, ten pojmie, jak ważną byłoby rzeczą dla każdego rolnika szybkie i dokładne poinformowanie go co do cen. Żydzi wskutek doskonałej organizacyi kupieckiej między sobą — są zawsze nadzwyczaj szybko powiadomieni o wszelkich zmianach zachodzących na targach i zanim ziemianie dojdą do wiadomości tego, już znaczna ich liczba została wyzyskaną podstępnie. Otóż czyby nie dało się to w sposób odpowiedni zaprowadzić, aby każdy producent, skoro mu się powiedzie wyższą otrzymać cenę, aniżeli kursa wykazują — natychmiast o tem doniósł redakcyi gazety. Zdaje mi się, że ogłaszanie takie przyniosłoby tylko pożytek rolnictwu. I tak ja sprzedałem w dniu 11 bieżącego miesiąca 100 korcy pszenicy (sto centnarów metrycznych) po cenie 7 złr. 50 cnt. loco szpichlerz, z terminem zapłaty całej gotówki do 6 tygodni, a z terminem odbioru najdalej do trzech miesięcy".

Zupełnie zgadzamy się z myślami, wyrażonemi w powyższym liście. Zarzut, iż ceny targowe podawane w gazetach są anachroniczne lub nawet mylne, zupełnie nas nie dotyka, gdyż my w naszem piśmie podajemy ceny urzędowe, dostarczane nam przez Izbę handlową i Bank rolniczy we Lwowie, przez Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie, przez magistrat w Bochni, a tylko z Podwołoczysk i Tarnopola sprawozdanie o ruchu w handlu zbożowym przysyła nam nasz korespondent. Jeżeli więc ceny urzędowe nie zgadzają się z temi, jakie w istocie płacą kupcy, nie nasza w tem wina. Myśl szanown. korespondenta, aby każdy z ziemian donosił o cenach, jakie przy sprzedaży zboża otrzymał, uważamy za bardzo dobrą, gdyż wprowadzona w życie może się ona przyczynić do ustalenia cen w całym kraju i uchronić wielu ziemian od wyzysku przez niesumiennych handlarzy. My zaś z naszej strony chętnie otwieramy szpalty dla takich doniesień.

Jubileusz. W Kałuszu obchodzono dnia 10 bm. jubileusz czterdziestoletniej państwowej służby adjunkta powiatowego p. Leona Skrowaczewskiego przy licznym udziale reprezentantów wszelkich warstw społeczeństwa. Grono urzędników i przyjaciół jubilata urządziło na cześć jego ucztę w kasynie. Pięknie przyozdobiona sala kasynowa w kwiaty, dywany, emblemata i godła urzędowe, kolorowe chorągwie, dobra kapela i wesoły, a serdeczny nastrój współuczestników, oto wszystko, co przyczynić się musiało do uświetnienia tej niezwykłej uroczystości. O godzinie 8 wieczorem p. starosta Majewski i komisarz Swoboda wprowadzili sędziwego i niezwykle poruszonego jubilata do sali kasynowej, gdzie go oczekiwało grono obywateli, urzędników, kapłanów obu obrządków i nauczycieli. Do uczty zasiadło kilkadziesiąt osób; podczas niej wniesiono kilkanaście toastów. Pierwszy przemówił p. starosta Majewski, składając w krótkich, lecz serdecznych słowach przynależny hołd zasłużonemu urzędnikowi. Między innymi przemawiali także: właściciel Humenowa p. Rojowski imieniem okolicznego obywatelstwa, p. komisarz Swoboda imieniem kolegów, p. dr. Wurst, lekarz powiatowy, imieniem Towarzystwa kasynowego, p. Nitmann, nestor nauczycieli, imieniem grona nauczycielskiego i wielu innych, w końcu ks. kanonik Sz. zakończył szereg toastów serdecznem słowem „kochajmy się". Uczta przy dobrej muzyce i miłej pogadance przeciągnęła się do północy.

Raulek Koczalski, mały pianista z Warszawy, grał przed tygodniem w Amsterdamie w bardzo oryginalnych warunkach. Tuż przed zaczęciem się koncertu, wszedł na salę komisarz policyi i oświadczył, że opierając się na literze prawa, które zabrania dzieciom pracować, nie dopuści do koncertu. Z trudem udało się aranżerom wieczoru wytłómaczyć komisarzowi, że byłby to dla przybyłej publiczności nadzwyczaj przykry zawód, a dla małego wirtuoza bolesna kompromitacya. Koncert doszedł do skutku, ale przedstawiciel władzy spisał na miejscu protokół i skazał rodziców Koczalskiego na karę pieniężną. Kiedy starano się rzecz przedstawić w ten sposób, że tu nie chodzi o zysk, lecz o sztukę, urzędnik odpowiedział: „Malec zarabia przecież na chleb suwając palcami po fortepianie, a zatem to jest praca".

Zmarli. Ks. Wacław Cholewiński, proboszcz parafii św. Krzyża w Krakowie, umarł w 59 roku życia a 39 kapłaństwa. — Na stacyi kolejowej w Mikuliczynie znaleziono w wagonie urzędnika kolejowego, Iłasiewicza, który w drodze umarł na apopleksyę.

Stan powietrza. T. o 8 rano +1° R. w poł. +2° R. Bar. 707. Podnosi się. Pogoda.

Z humoru francuskiego.

„Dyrektor krematoryum do damy w ciężkiej żałobie: Mamy dwa systemy, francuski i medyolański, który pani wybiera dla męża? — Francuski. Mój mąż nieboszczyk nie znosił włoskiej kuchni".

„Rodzina siedzi przy obiedzie. Nadchodzi telegram o śmierci ciotki. Mały chłopczyna, patrząc na pełny talerz zupy, pyta: Papo, czy trzeba zaraz płakać, czy też można poczekać aż zjemy obiad?"

Myśli.

Jeżeli małżeństwo jest trucizną, to jej antydotem jest posag.

Brak sumienia jest równie miękką poduszką, jak czyste sumienie.

Korespondencya Administracyi. *WP. Jul Skrobotowicz w Łańcucie.* Nadesłał WP. swą prenumeratę tak późno, że już nie mogliśmy mu wysłać od 1 marca i wpisaliśmy go w poczet abonentów od 15 marca.

Teatr. Dziś w piątek „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, rozpocznie „Broń niewieścia", komedya w 1 akcie Benedixa. W sobotę „Trubadur", opera w 4 aktach Verdi'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika sztuk plastycznych.** W ostatnich dniach o artystach polskich głośniej było za granicą niż w kraju. W Moskwie zachwycał widzów Siemiradzki, który na tamtejszą wystawę sztuk pięknych wysłał trzy obrazy „Bacchanalię", „Idyllę rzymską" i „Pokusy św. Hieronima". Fałat znów wystawił w Berlinie kilka swoich obrazów, co dało tamtejszym krytykom powód do ponownych pochwał dla niego. Mianowicie organ, poświęcony specyalnie sztukom plastycznym *Atelier* tak streszcza swój sąd o Fałacie:

„Obok nadzwyczajnej biegłości technicznej, ma Fałat dość inteligencyi artystycznej, aby się zawsze trzymać zdala od banalności". „Jest tak obfitym w pomysły, tak pełno w jego obrazach punktów wydatnych, że nie ma może w Berlinie współzawodnika. W dziełach jego tkwi coś z czarującego temperamentu polskiej rasy, jakaś sprężystość i ujmująca elegancya".

Porównawszy potem „Galicyjskie rynki" jego z pracami Pradilli, unosi się autor artykułu nad obrazami z życia łowieckiego i kończy:

„Jakieś lekkie tchnienie salonowe unosi się nad pracami Fałata, ale nie narzucające się, nie przykre, należące niejako do obrazu".

Berlin sięgnął też w przeszłość naszej sztuki, gdyż w zakładzie artystycznym Amslera i Katharda urządził wystawę stychów, miniatur, portretów ołówkowych i olejnych Chodowieckiego. Tego jednego z protoplastów naszej sztuki, miała sposobność poznać nasza publiczność podczas zeszłorocznej wystawy retrospektywnej. Tu więc dodamy tylko, że Chodowiecki urodzony w roku 1726 w Gdańsku, słynął w swoim czasie na całe Niemcy jako niezrównany zwłaszcza ilustrator. Między innemi wszystkie ryciny w „Fragmentach fizyonomicznych" Lavatera są przez niego robione a niektóre nawet on sam sztychował. Umarł w roku 1801. Najbogatszy zbiór jego prac oprócz profesora Boy Reymonda, prawnuka jego, znajduje się w posiadaniu rodziny Pawlikowskich w Medyce.

Ilustratorstwo polskie, którego tak świetnym przedstawicielem był przed stu laty Chodowiecki, dopiero w ostatnich czasach zajaśniało zupełnym rozkwitem. Takie np. dzieło, jak „Królowa Niebios" Stachiewicza (z objaśnieniami M. Gawalewicza) jest świetnym tego dowodem. W najbliższym czasie przygotowuje się kilka ważnych zdarzeń tego rodzaju w świecie artystycznym. Przypominamy przez *Tygodnik ilustrowany* zapowiedziane ilustracye Siemiradzkiego do nowej powieści Prusa p. t. „Faraon", a teraz przygotowuje się nowe ilustratorskie dzieło. Mianowicie znany artysta malarz Piotr Stachiewicz, który wśród obecnych naszych ilustratorów prym trzyma — i tak popularny powieściopisarz, jak p. Maryan Gawalewicz, a więc dwaj artyści, których spółka okazała się tak dobraną we wspomnianem wyżej wydawnictwie „Królowa Niebios", wybierają się razem w podróż do Ziemi świętej i wrażenia tam zebrane skreślą nam jeden ołówkiem, drugi piórem.

Wypadałoby wspomnieć o modnym i głośnym impresyonizmie, tym razem jednak poprzestanę na teoryi, wspominając o dwóch książkach w tej sprawie. W Wiedniu p. Emeryk Ranzoni wydał bardzo ciekawą rozprawę „Moderne Malerei", ale ciekawszą może jeszcze jest przedmowa do katalogu obrazów paryskiego impresyonisty Gauguina. Rzecz była taka. Gauguin poprosił o przedmowę głośnego pisarza skandynawskiego Strindberga. Ten odmówił w liście, w którym szczegółowo uzasadniał tę odmowę. Gaugnin odpowiedział, a potem sprytny Francuz wydrukował oba listy zamiast przedmowy do swego katalogu. Oto treść tych dwóch oświadczeń *pro* i *contra*.

Strindberg przypomina najpierw pierwszą swą bytność w Paryżu w roku 1875 w charakterze delegata biblioteki sztokholmskiej do biblioteki św. Genowefy. Podczas bytności tej zwiedził galeryę Duranda Ruela i pierwszy raz widział obrazy koryfeusza impresyonimu, Moneta. Wywarły one na nim wielkie wrażenie, posłał o nich korespondencyę do pism szwedzkich. Charakteryzuje te „niezwykłe płótna" w ten sposób:

„Widziałem kipienie tłumu na wybrzeżu rzeki, lecz nie widziałem samego tłumu; widziałem bieg szybkiego pociągu przez krajobraz normandzki aż do obrotu kół; widziałem okropne portrety osób, które wszystkie były brzydkie i widocznie nie mogły spokojnie pozować przed malarzem."

Później powiada, w roku 1885, gdy zwiedzał Paryż, uformowała się cała szkoła, wyprowadzająca się od Moneta i Maneta, do której ugruntowania się wielce przyczyniły się aforyzmy Taina, iż „nietylko ładne jest pięknem", lub Zoli, że „sztuka — jestto cząsteczka natury, widziana przez pryzmat temperamentu".

„Co do pana" kończy, zwracając się do Gauguina „stoisz pan przedewszystkiem nienawiścią do innych, masz zamiłowanie do antypatyi, którą wzbudzasz. Wśród nawału zalanych słońcem obrazów, pokrywających ściany pańskiej pracowni, widziałem zielone drzewa, którychby nie odnalazł żaden botanik; zwierzęta, o których się nie śniło nigdy Cuvierowi; ludzi, których sam tylko pan mógłeś wydać na świat; morze, płynące jakby z wulkanu; niebo, w którem żaden bóg nie mógłby zamieszkać. Stworzyłeś sobie nową ziemię i nowe niebo, zanadto usłonecznione dla mnie, który lubię światłocień; Ewa, zamieszkująca twój raj, nie jest moim ideałem.

„Gauguin jest dzikim, nienawidzącym cywilizacyi, która go krępuje; rodzajem tytana mitologicznego, który, zazdroszcząc Stwórcy, wytwarza sobie w wolnych chwilach swoje własne stworzenie; dzieckiem, które rozbiera swoje zabawki na części, aby z nich skleić nowe; człowiekiem przeczenia i wyzwania, który woli widzieć niebo czerwonem, niż uznać je razem z tłumem za niebieskie."

„Tak" odpowiada Gauguin „starły się z sobą pańska cywilizacya i moje barbarzyństwo. Pan cierpisz od swej cywilizacyi, mnie moje barbarzyństwo odmładza... Moja Ewa, którą odmalowałem w formach i harmoniach innego świata, i Ewa wasza... są jak dwa języki, którymi mówią. Język maoryjski zachowuje w czystości i prostocie pierwotnej swoje składowe pierwiastki i nie troszczy się bynajmniej o wygładzenie ich naiwnych połączeń; to też wszystko leży w nim jak na dłoni, uderza wyrazistością. Europejskie języki są fleksyjne; pierwiastki, stanowiące początek wszystkich języków, znikają w nich wskutek codziennego użycia, które zgładziło wyraziste ich kontury; w tej udoskonalonej mozajce nie widać miejsc, w których się kamienie łączą i rzadko które oko dopatrzyć się może samego procesu budowy. Ewa waszego cywilizacyjnego wytworu czyni pana, czyni nas wszystkich potrosze mizogynami (mizogynia jestto nienawiść do kobiet, a wiadomo, że Strindberg jest ogromnie zaciętym przeciwnikiem kobiety); moja Ewa pierwotna, która pana przestraszyła w mej pracowni, może potrafiłaby wywołać na usta wasze mniej gorzki uśmiech. Jest świat, który ja sobie wytworzyłem w wyobraźni, a którego nie umiałby może doszukać się ani Cuvier, ani żaden botanik; byłby rajem — jam go tylko naszkicował. A co mnie obchodzi, że tak daleko od szkicu do urzeczywistnienia marzenia!"

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 marca.

(Z) Pogłoski o upaństwowieniu kilku kolei utrzymują się coraz uporczywiej i ożywiają targ papierów kolejowych. W sprawie upaństwowienia kolei południowej opowiadano, że reprezentanci austryackiego i węgierskiego min. handlu omówili już ustnie tę sprawę tak dokładnie, że minister hr. Wurmbrand przybywszy do Pesztu, zostanie wszystko już niemal gotowe i że zapewne zaraz potem rozpoczną się rokowania z dyrekcyą kolei. Mówiono także, że kolej północno-zachodnia (Elbethal) upaństwowioną zostanie jeszcze przed koleją południową, a największego bodźca spekulacyi dodawała pogłaska, że w ministerstwie handlu czynią na seryo przygotowania do wdrożenia akcyi o upaństwowienie towarzystwa kolei państwowych (Statsbahn). Jakoż akcye tej ostatniej koleli były najbardziej poszukiwane i uzyskały największą zwyżkę.

Na targu papierów bankowych była tendencya chwiejna, gdyż zanosi się na to, że fabryka cukru w Chropinie, pomimo, że wierzyciele przyznali jej sześciotygodniowe moratoryum będzie musiała ogłosić konkurs, a zatem wiele banków poniesie dotkliwe straty. Codziennie bowiem wpływają do sądu nowe skargi przeciw tej fabryce i to nawet o stosunkowo drobne kwoty, których fabryka zapłacić nie może. N. p. pewien handlarz nasion z Frankfurtu wniósł przeciw niej pozew o 9000 marek. Z Londynu donoszą, że stopa procentowa zaczyna się tam podnosić, gdyż niebawem rząd angielski zaciągnie znaczną pożyczkę na powiększenie floty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 392·50, węgierskie 458·—, Anglobanki 172·—, Uniony 318·—, Bankvereiny 155.40, Länderbanki 286·30, Ludwiki 221·80, Czerniowieckie 308·50, Elbathale 277·75, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·45, austryacka złota 125·05, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 124.40, 4% węgierska renta wal. kor. 99.05, dukat 5·79—, 20-frankówka 9·78½, marki 12·07, ruble 1·32¼.

Wiedeń 13 marca. Spirytus 15·30—15·40.

§ **Z kolei.** Północno-galicyjsko-południowo-zachodni rosyjski ruch graniczny. Austryacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Ruch graniczny między Rosyą a ziemią przedarulańską (Vorarlberg) i Lindau. Ważność cen przewozowych do posyłek, które wprowadza się ze stacyi granicznych do Rosyi osią.

Zawarte w taryfach dla wyżej wyszczególnionych ruchów ceny przewozowe do Brodów (dworzec kolejowy) transito, i Podwołoczysk (dworzec kolejowy) transito, będą miały odtąd zastósowanie w drodze zwrotu także przy takich posyłkach do Rosyi, które są adresowane do Brodów transito, Nowosielicy transito lub Podwołoczysk transito, lub też do jednej z tych stacyj granicznych z dodatkiem „do wywozu do Rosyi" i stamtąd w przeciągu 6ciu tygodniu (42 dni), licząc od dnia przybycia, przewiezione zostaną osią do Rosyi.

Posyłki te muszą być złożone w magazynach kolejowych i pozostawać tamże pod dozorem kolejowym. W celu zwrotu różnicy należytości frachtowych nadesłać należy do c. k. jeneralnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych we Wiedniu, przy posyłkach, za które należytość zapłacono w stacyi nadawczej, list przewozowy opiewający na dotyczącą stacyę graniczną, przy posyłkach zaś z należytością przekazaną oprócz tego i duplikat listu przewozowego, jakoteż i oryginalny dokument cłowy stwierdzający rzeczywisty wywóz do Rosyi, najpóźniej do 6ciu miesięcy po wysłaniu posyłek z austryacko-rosyjskiej stacyi granicznej.

Żaden z tych dokumentów nie może być opatrzony stemplem wskazującym na zwrot należytości frachtowych. Na wypadek, gdyby przedłożenie oryginalnego dokumentu cłowego, stwierdzającego wywóz towarów do Rosyi, było niemożliwe, musi być wywóz potwierdzony przez c. k. graniczny urząd cłowy na mających się przedłożyć listach frachtowych.

Poświadczenie takie zaopatrzone datą, stemplem i podpisem c. k. władzy cłowej, musi być potwierdzone także ze strony kolei przez naczelnika stacyi i urzędnika magazynu i ma opiewać: „Posyłka nadeszła ze stacyi...... dnia..... pod liczbą...... karty towarowej, l. .... listu frachtowego i była złożoną bez przerwy aż do chwili wywozu do Rosyi dnia...... pod dozorem cłowym w magazynach kolejowych."

Do posyłek adresowanych tylko do Brodów, Nowosielicy lub Podwołoczysk bez wyraźnego dodatku „transito" lub „do wywozu do Rosyi" ceny przewozowe taryf, dla na wstępie wymienionych ruchów, nie mają zastósowania ani w drodze bezpośredniego zarachowania, ani w drodze zwrotu nawet przy udowodnionem wysłaniu tychże do Rosyi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 marca. Izba posłów wyczerpała wczoraj debatę szczegółową nad pierwszymi jedynastu paragrafami ustawy o podatku zarobkowym. Przemawiać mają jeszcze tylko obaj mówcy jeneralni. W toku debaty zabrał głos minister finansów p. Plener i wykazywał jak odpowiednią i korzystną rzeczą jest skontyngentowanie głównej sumy podatku zarobkowego i oznaczenie w ustawie wedle skali procentowej corocznego przyrostu dochodu z tego podatku. Przyrost ten oznaczony na 2 prc. jest nadzwyczaj niski. Należy bowiem pamiętać o tem, że jak we wszystkich państwach europejskich tak też i u nas ludność corocznie w coraz większej liczbie porzuca zatrudnienia rolnicze a przenosi się do zajęć przemysłowych.

Nadto oświadczył minister, że zgadza się na wniosek p. Schwaba, ażeby od głównej sumy podatku zarobkowego odliczano te kwoty, które przypisano prywatnym przedsiębiorstwom przemienionym następnie w towarzystwa akcyjne.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Neapol 15 marca. Cesarzowa austryacka odpłynęła do Korfu.

Temeszwar 15 marca. Woda w kanale Begi podnosi się znów gwałtownie. Jeżeli z gór nadpłyną świeże masu wody, grozi miastu znów wielkie niebezpieczeństwo.

Wiedeń 15 marca. Do *Nowej Pressy* donoszą z Rzymu, że w tamecznych sferach dworskich opowiadają sobie, że na wczorajszej audyencyi rzekł król do ministrów, iż dziękuje im za staranne wypełnianie obowiązków w tak ciężkiej chwili jaką jest dzisiejsza, a zwracając się do Crispiego, dodał:

Czuję się w obowiązku powiedzieć panu, że moja miłość i moje zaufanie dla pana rosną z dniem każdym, iż jestem głęboko przekonany, że kraj i król nie mógłby mieć wierniejszego i bardziej zdecydowanego ministra od pana.

Przyjechali dnia 14 marca. H. hr. Norman z Węgier. H. hrabia Rosenberg z Karlsruhe. S. Ephrussi z Odesy. L. Aschkenazy z Odesy. S. Jędrzejowicz z Jasionki. T. Polański z Rudnik. Dr. Kowalski z Morawy. J. Sternberg z Königshütte. H. Koplowitz z Königshütte. Dr. Dank z Siedmiogrodu.

Przyjechali dnia 14 marca. J. Kellermann z Kańczugi. St. Piech z Pantałowiec. A. Kahl z Gorlic. G. v. Anthoire major ze Złoczowa. St. Zalasiński z Cieszanina. Hr. Grocholski z Pustomyt. F. Sarlay z Preszburga. Dr. F. Bielewicz z Gorlic.

Przyjechali dnia 14 marca. A. Ustrzycka z Czelatycz. M. Cieńska z Wodnik. K. Kuczyński z Krzywotuł. A. Reiss z Pesztu. O. Rosenfeld z Norymbergi. A. Puritz i T. Schwarz z Odesy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 223·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 306.— do 309·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.40 101·10, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·80 do 101.50, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·— do 98·70 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98·90.

Monety. Dukat cesarski 5·78 do 5.88, Napoleondor 9.75 do 9.85, Pół imperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.25 do 60·75.

Wiedeń 14 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 395·37, węgierskie kredyty 460·50, anglobank 170·75, bankverein 155·00, uniony 319·50, länderbank 286·75, akcye kolei państwowych 410·—, lombardy 112.12, elbethal 284.00, akcye tytoniowe 253·—, rima 270·75, alpiny 86·00, renta majowa 101.60, węg. renta złota 124·40, austr. renta koronna 100·00, węgierska renta koronna 99.15, losy tureckie 78·10, marki 60·43, ruble 132·25.

Wiedeń 15 marca (godz. 11 w południ.) Kredyty 396.50, kred. węg. —.—, Anglobank 171.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 287.75, Akcye tyton. 253.50, Staatsbahny 411.15, Lomb. (z kup.) 112.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.36, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	7·10	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·41	10·20	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	3·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—		9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	4·17	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

51)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Czarne oczy Kéronaca, spoglądając przez ramię, błyszczały złowrogo, a twarz jego stała się groźną i posępną jak noc. Gracya, widząc obu mężczyzn znikających w głębi domu, odetchnęła głęboko, choć nerwowe drżenie ust jej i rąk nie ustąpiło na chwilę. Spokojnym ruchem kształtnej kibici zwróciła się do córki, uśmiechnięta jak zawsze.

— Adziu — rzekła zwyczajnym, dźwięcznym głosem, w którym tylko jej pierworodna dostrzegła lekkie drganie — podaj babuni winogrona. Są wyjątkowo soczyste tego roku.

— Co się stało? pyta się babcia.

— Nic, najdroższa. To jakiś dawny klient mojego męża przyszedł w interesie. Zdaje się, że to jakiś cudzoziemiec. Z rozmaitymi ludźmi Andrzej miewa do czynienia w swoim zawodzie. To widocznie jakiś dziwak.

— Ale dlaczego rzucił się tak na Adę? — spytał Jerzy. — Nazwał ją czyjemś dzieckiem. Może to szeregowiec Armii Zbawienia, który każdą napotkaną dzieweczkę bierze za potomstwo szatana?

— Albo za pogankę, którą trzeba nawrócić — dorzuciła Ada. — To mi przypomina śliczną powieść Williama Blacka. Powinieneś ją przeczytać, Jerzy.

— Gdzieby też Jerzy chciał zaprzątać genialny swój umysł takiemi drobnostkami! — zaprotestowała babcia.

Gracya oddychała coraz swobodniej, widząc, że rozmowa ogólna przeszła na inne tory, nie mogła jednak stłumić drżenia rozprężonych nerwów, które wstrząsało jej postacią, mimo że siliła się przybrać obojętny wyraz twarzy. Patrząc na potłuczone kawałki porcelany, leżące na miejscu, gdzie Andrzej upuścił z rąk filiżankę, porównywała je w myśli do życia swego, którego wszystkie radości i marzenia rozprysły się w jednej chwili i nigdy już w jedną całość skupić się nie dadzą.

— Matko! — namiętnie szeptała Ada, wsuwając się cichaczem tego wieczora do jej sypialni, gdy wszyscy już udali się na spoczynek — matko! powiedz mi jedno tylko, błagam... czy jestem twoją córką? O! niechże mnie Bóg uchroni od tego nieszczęścia, abym była cudzem dzieckiem... nie twojem!...

— Cóż to za niedorzeczne przypuszczenie, Andziu moja! — odparła Gracya, tuląc łkającą dzieweczkę w swoich objęciach. — Czy nie pamiętasz, co babunia mówiła niedalej jak wczoraj, że byłaś najdrobniejszą, najwątlejszą dzieciną, jaka kiedykolwiek ujrzała światło dzienne w tym właśnie pokoju. — Jak możesz przybierać sobie do główki takie bezpodstawne myśli? No, idź spać, moja droga i zostaw mnie samą. Czuję się bardzo zmęczoną. Potrzebuję spoczynku.

Tu zabrakło jej głosu. Tłumione łkanie wstrząsnęło jej piersią, choć oczy pozostały suche. Ada zrozumiała, że wielki jakiś ciężar bólu spadł na serce matki i zasmucona wyszła z pokoju, czując, że nie jest wstanie jej pocieszyć.

Tajemniczy gość długo pozostał zamknięty z sędzią w jego gabinecie, ale nikomu nie było wiadomem, co zaszło pomiędzy nimi. Tego wieczora byli goście na obiedzie, ale pan domu nie pokazał się przy stole. Gracya, robiąc ze zwykłym wdziękiem honory domu, cały czas miała na myśli tych dwóch mężczyzn konferujących ze sobą w odosobnionym pokoju, a wyobraźnia jej dopełniała jaskrawo przerwy rozmowy zaczętej pod cedrami. Nie dziw, że dostawszy się do sypialni, uczuła ogarniające ją śmiertelne znużenie.

Odprawiwszy pannę służącą, gdy Ada wyszła, osunęła się na fotel i w wieczornym stroju, z klejnotami połyskującemi we włosach i na szyi, oparła głowę o poręcz, przymknęła oczy, a ramiona obnażone opuściła ku ziemi, w postawie najgłębszego zniechęcenia i bólu. Nie wiedziała nawet, czy kapitan opuścił już ich dom lub nie, Andrzej nie dał znaku życia od chwili, kiedy wpadł do jej pokoju podczas kiedy się ubierała, aby jej powiedzieć w krótkich słowach, żeby go wytłómaczyła przed gośćmi.

Wyczerpana do ostatka na siłach i na duchu, słyszała tylko dźwięczące w uszach wyrazy: Renata — moja siostra — twoja żona — mała Andrea — córka Renaty. Zagłębiając się w przeszłość, widziała kobietę z obłąkanym wyrazem twarzy, wynurzającą się z pod cienistych sklepień czarnych jodeł i wpadającą wpośrodek grupy osób ustawionych na lodzie. Widziała rozgrywającą się przed jej nieświadomemi oczyma straszną scenę, której znaczenia wówczas nie pojmowała. Potem gorączkową myślą przeniosła się w ów pamiętny wieczór wigilijny, kiedy rodzina cała zgromadzona dokoła płonącego na kominku ognia, przysłuchiwała się z zajęciem opowiadaniom dziadka z wojennych czasów, a tam na dworze szalała zawieja, rzeźbiąc wśród czarnej nocy żywy posąg, zakrzepły w śnieżnych całunach. Widziała posąg ten wyłaniający się z zaspy, straszny w martwocie i tajemniczości swojej; przyjazd dziecka, zachowanie się Andrzeja aż do chwili, gdy Andrea, która prawdopodobnie była jego rodzoną córką, znikła bez wieści; w końcu przypomniała sobie własny, nieopatrzny krzyk serca w przeddzień ślubu, kiedy błagała ukochanego, aby ją pozostawił w zaślepieniu i nieświadomości błędów przeszłych.

Gdy tak tonęła we wspomnieniach, cisnąc oburącz głowę rozpaloną żarem myśli, drzwi otworzyły się zcicha i Andrzej poważny i blady, z zahartowanym wyrazem zapadłych oczu błyszczących jakimś nienaturalnym ogniem, stanął przed nią niespodzianie.

Biała postać kobiety rzuconej na ciemny aksamit fotelu, ani drgnęła. Usta tylko zsiniałe poruszyły się konwulsyjnie.

— Rozumie się — przemówił zimnym, ostrym głosem — iż masz prawo żądać odemnie wytłómaczenia. Nie mogę streścić tego, co mam do powiedzenia, w krótkich słowach, dlatego napiszę do ciebie, a jutro rano otrzymasz list.

— Nie! o nie, Andrzeju! Powiedz mi wszystko... odrazu — błagała kobieta, podnosząc się z wysiłkiem i idąc ku niemu z wyciągniętemi rękami, gotowemi do przebaczenia. — Czyż sądzisz, że mogłabym spać w takiej strasznej niepewności?

— Radzę ci spróbować — rzekł hardo — bo później nie wiem, czy zaznasz już kiedy chwili spoczynku w życiu.

Zanadto był zrozpaczonym, aby litość znalazła przystęp do jego skamieniałego od bólu serca. Świadomość, iż wyrządził jej straszną krzywdę na mocy jakiegoś przewrotnego ludzkiego prawa, czyniła go okrutnym względem swej ofiary. Ale bezmiar bólu rozlanego na jej twarzy, kurczowe pomimowolne drgnięcie przed słowami, które raniły ją jakby ostrzem sztyletu, wywołały w nim nerwową reakcyę. Grad łez trysnął nagle ze spiekłych jego i krwią nabiegłych oczu, ale to minęło w jednej chwili.

— Nie mogę wypowiedzieć tego — rzekł ochrypłym głosem. — Napiszę i przyniosę ci, gdy skończę. Tylko staraj się zasnąć tymczasem... jeżeli możesz.

Wyszedł z pokoju, a ona zostawszy samą, odwróciła się i naraz spostrzegła odbicie swojej postaci w stojącem naprzeciw dużem lustrze, przy którem na alabastrowych kolumnach płonęły bronzowe świeczniki. Zrozumiała całą niewłaściwość tego balowego, wytwornego stroju i tych klejnotów w chwili, gdy serce jej pękało z bólu; zaczęła więc zwolna rozbierać się i wyjmować szpilki z włosów, które bujną, pozłocistą falą opadły na jej ramiona.

Andrzej tymczasem powrócił do swego gabinetu, z którego tylko co przed chwilą wyprawił niepożądanego gościa i usiadłszy przy biurku, zaczął szybko pisać, zapełniając jedną kartkę po drugiej spowiedzią swego życia. Przytaczał fakta w całej prawdzie, od początku do końca, a te przemawiały same za siebie.

„Bogu jednemu wiadomo — pisał — dlaczego tak długo trzymałem małżeństwo to w tajemnicy. Początkowo skłaniała mnie do tego obawa zmartwienia rodziców i okrycia się śmiesznością wobec świata. Z chwilą jednak, kiedy ciebie poznałem, straciłem zgoła odwagę przyznania się do błędu mojej młodości. Zamierzałem wyznać ci prawdę, ale odkładałem to z dnia na dzień jak skazaniec, który łaknie odroczenia wyroku. Dziś prawda w całej swej nagości wyszła na jaw i nic już ani pomódz, ani zaszkodzić mi nie może. Tego, który już wszystko stracił i pożegnał się z wszelką nadzieją, gromy opinii ludzkiej dosięgnąć już nie mogą.“

Czas wydawał się nieskończenie długim Gracyi, wyczekującej na list męża. Noc była ciemna, jesienna, cicha, oblana promieniami księżyca w pełni; żaden wietrzyk nie szeleścił wśród zwieszonych nieruchomo liści drzew. Z okna, przy którem stała, rozpalonem czołem wsparta o framugę, widziała różne zmiany i ulepszenia, które razem z mężem obmyślali i wykonywali w gospodarstwie i w parku. Bo między nimi nigdy nie było mowy o tem, co jego jest, a co jej. Wszystko było wspólną własnością obojga, a bogata dziedziczka Swanbourne zawsze chętnie usuwała się na drugi plan, dając pierwszeństwo we wszystkiem życzeniom pana. On był jej pierwszą, jedyną, największą miłością na świecie, ale on... on snadź nigdy jej nie kochał prawdziwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.